

**A**gencje towarzyskie - zdaniem naszych  
Czytelników

**str. 5**

**E**dyta Geppert z bliska: gwiazda z tremą

**str. 6-7**

**P**oszukiwana twarz roku i... wielka kłapa

**str. 11**

**M**elatonina - cudowny lek na wszystko, czy...

**str. 8-9**

**B**alonem przez berliński mur (wspomnienie)

**str. 16**

Piątek, 22 listopada 1996 r.

Nr 273 (15825) Rok LII ISSN 0137/9062 indeks 350028

Nakład 159 500 egz

**DZIENNIK BAŁTYCKI**  
**magazyn**

# Rejsy

ID 71.805



Fot. Aleksander Halkiewicz

*Kirgistan - azjatycki  
diament do oszlifowania*

**str. 12-14**

# WYBIĆ KUFEL PIWA

Fot. Maciej Kosiński



## Listy

Zdjęcia  
źle  
podpisane

Szanowna Redakcjo!

Chciałabym uprzejmie za-  
wiadomić, że zdjęcia do artyku-  
łu pt. „Matura zobowiązuje”  
 („Rejsy” z 8 bm.) zostały nie-  
właściwie podpisane. Na zdję-  
ciu wyżej chłopiec trzymający  
dziecko to mój kolega Vincent  
Van Wyk z Namibii, a nie Emi-  
liano z Meksyku. Natomiast  
dziewczyna na zdjęciu niżej to  
Tigis z Etiopii, a nie Shankari  
z Singapuru. Oczekuję sprostowa-  
nia tych błędów.

Z poważaniem, wasza wier-  
na czytelniczka

Ewa Hermanowicz, Gdynia

\* \* \*

Przepraszam, pomyliłam się.  
Rzeczywiście, jest tak, jak po-  
daje nasza Czytelniczka.

Krystyna Romanowska

Dla dzieci  
z Kazachstanu

Szanowna pani redaktor,

11 lipca 1996 roku została zarejestrowana  
Fundacja Dobroczynności Atlas, której głów-  
nym celem jest niesienie pomocy dzieciom.  
Słowo Atlas w nazwie fundacji nie jest przy-  
padkowe, ponieważ stałe wsparcie finansowe  
zadeklarowała Wytwórnia Klejów i Zapraw  
Budowlanych Atlas.

W związku z tym planujemy, aby 1 grudnia  
1996 roku wyruszył do Kazachstanu konwój  
z pomocą humanitarną dla polskich dzieci,  
zorganizowany przez fundację. Jest to pierw-  
sza, inauguracyjna działalność fundacji akcja.  
W Kazachstanie czeka na pomoc ok. 60 tys.  
Polaków, których los jest ciężki, a kontakt  
z ojczyzną bardzo utrudniony. Fundacja spie-  
szy nie tylko z pomocą doraźną, lecz zamierza  
również wzmocnić poczucie związku Polonii  
w Kazachstanie z ojczyzną (potrzebne zwłasz-  
cza ze względu na socjologiczne i polityczne  
trudności repatriacyjne) poprzez ścisłe kon-  
takty z polskimi nauczycielami. Jest ich w tej  
chwili w Kazachstanie ok. 30 osób. Wyjechali  
na podstawie podpisanego w listopadzie 1989  
r. porozumienia Ministerstwa Edukacji Naro-  
dowej i Ministerstwa Oświaty Kazachstanu  
o współpracy w zakresie rozwoju i nauczania  
języka polskiego, jako ojczystego wśród Pola-  
ków w Kazachstanie.

Fundacja Dobroczynności Atlas zwraca się  
do wszystkich firm, producentów i osób pry-  
watnych z prośbą o przekazanie na rzecz kon-  
woju leków, środków czystości, odżywek, arty-  
kułów szkolnych i pomocy dydaktycznych.  
Zbiórka darów odbywa się na podstawie kon-  
kretnego zapotrzebowania, przesłanego przez  
polskich nauczycieli. Bardzo przydatne będą  
również ciepłe swetry, skarpety i rękawiczki.  
Chcemy zaznaczyć jednak, że przyjmujemy  
tylko rzeczy nowe. Posiadając listę środków  
i licząc na wspaniałomyślność firm, zamierza-  
my dojechać do Kazachstanu na 6 grudnia br.  
Chcielibyśmy Mikołajkowe Święto połączyć  
z przekazaniem darów dla dzieci, aby święto  
to mogło być przez nie zapamiętane, jako inne  
niż w latach ubiegłych. (...)

Wszelkich bliższych informacji na temat ak-  
cji udzielają wolontariusze Fundacji Dobro-  
czynności Atlas w Gdańsku pod nr tel./fax (0-  
58) 43-06-19, 43-10-68, tel. 43-28-70 w. 31-36,  
41, 53. Podaję również numer konta, na które  
można wpłacać dary gotówkowe: PKO BP  
I Oddział w Gdańsku, ul. Marynarki Polskiej  
59 nr 19510-169518-132-3.

Serdecznie pozdrawiając, łączę wyrazy sza-  
cunku

Bożena Majchrzak  
koordynator akcji

## Wściekli ludzie

Ostatnio zbulwersowała  
Europę wieść o wściekłych  
krowach w Anglii. Wierzę, że  
i Anglia i Europa szybko so-  
bie z tą chorobą poradzą.  
Gorsze natomiast zagrożenie  
czeka Europę i Polskę ze  
strony wściekłych ludzi. Je-  
steśmy jednym z krajów,  
gdzie to zjawisko nabiera roz-  
miarów groźnych, wręcz pa-  
tologicznych, agresywnie  
i błyskawicznie opanowując  
prawie wszystkie dziedziny  
naszego życia. Od rodziny  
poczynając, poprzez szkołę,  
sklepy, miejsca pracy, ulicę  
i przechodniów, na samej gó-  
rze polityki kończąc. Nawet  
na spacerze, w parku, czy na  
plaży - zrelaksowani i pozor-  
nie spokojni - nie umiemy już  
życzliwie się do siebie  
uśmiechnąć, zagać miłą od-  
zywką lub choćby minąć się  
obojętnie.

Do agresji, która w nas ki-  
pi i musi się wylać, wystarcza  
już byle pretekst. Agresja sta-  
je się dominującą cechą na-  
szego charakteru. Stąd nasze  
stosunki sąsiedzkie, obywa-  
telskie, społeczne, a więc mię-  
dzyludzkie, stają się nie do  
zniesienia. W coraz groźniej-

szym wymiarze! Każdy prze-  
chodzić, każde zgrupowa-  
nie, czy na meczu, czy na wie-  
cu, jest tego dowodem. Strach  
wychodzić na ulicę. I wieczo-  
rem i w biały dzień warczymy  
na siebie wrogo.

Jako osoba stara (okazja  
dodatkowa) i właścicielka psa  
boksera - rasa o groźnym wy-  
glądzie (okazja podwójna) -  
mogłabym na ten temat pisać  
tomy. Początkowo usiłowa-  
łam bagatelizować szykany  
na zasadzie tolerancji. Wi-  
docznie moja bierność rozzu-  
chwała niektórych roda-  
ków, skoro do słownika obelg  
zaczynają dochodzić pogroźki  
i rękocyny. A to zaczyna już  
być poważne, bo męczy, do-  
kucza, boli i zagraża! Do ape-  
lowania się nie nadaję, bo  
uważam, że życiowe człowie-  
czeństwo nosi się w sobie,  
a skoro go nie ma - to trudno.

I z tej właśnie mojej nie-  
mocy, bezradności i - przy-  
znaję - zatrwożenia zjawi-  
skiem, napisałam, co powy-  
żej.

Anna Boroń  
(adres znany redakcji)

...świat już dokonał wyboru  
**Corolla** teraz wybiera Ciebie

Od premiery przed 30 laty rośnie grono miłośników tego modelu Toyota. Do dziś  
sprzedaliśmy ponad 23 miliony\* Corolli, zostawiając w tyle inne marki. Nadal propo-  
nujemy ceny równe kontyngentowym za ten legendarny i najlepiej w historii sprzedawany  
samochód, dziś wyposażony dodatkowo\*\* w immobilizer, radioodtwarzacz Sony,  
antenę i dwa głośniki. Nie zwlekaj i odwiedź najbliższego dealera Toyota.

## CARTER

Gdańsk, ul. Dąbrowszczaków 12,  
tel. (0-58) 53-75-15,  
fax 53-44-52

## ANRO-TRADE

Gdynia-Chwaszczyno,  
ul. Gdyńska 56,  
tel. (0-58) 52-81-70,  
52-80-21, 52-82-92

TOYOTA  
EURO CARE  
OPERA PRZEZ CAŁĄ DOBĘ

3 LATA  
6 lat gwarancji antykorozyjnej

<http://www.toyota.com.pl>



**TOYOTA**  
Godna Twojego Zaufania

\*wliczając wszystkie odmiany

\*\* modele sedan i hatchback z silnikiem 1.4, ilość samochodów ograniczona



o tym  
się mówi

## Świadeństwo udziałowe - trzymać, czy sprzedać?



- Kupiłam i nie zamierzam sprzedawać. Uważam, że niczym nie ryzykuję, a może nawet skorzystam. Nie mam jakiś planów związanych z inwestowaniem. Po prostu razem z synem je trzymamy. Zobaczymy, co będzie, ale jestem przekonana, że warto je trzymać.

Jolanta Daszuta, nauczyciel przedmiotów zawodowych z Gdańska.

Fot. Maciej Kostun



- Zastanawiam się. Mam długi, które chciałabym spłacić świadeństwami swoim i męża. Niestety, w kulturze mało się zarabia i dlatego nie będę ich trzymać. Nie zamierzam pozbyć się ich natychmiast. Poczekam na odpowiedni moment, gdy wzrośnie ich wartość i wtedy sprzedam.

Jadwiga Kamionka, koordynator kultury w Redzie

Fot. Aleksandra Zdrojewska



- Dałem synowi i niech on z nim zrobi, co zechce. Na pewno nie opłaca się teraz sprzedawać. Jedno świadeństwo nie przyniesie wielkiego majątku, ale opłaca się zatrzymać je w rodzinie. Byłem ostatnio w Niemczech i dowiedziałem się, że świadeństwa wykupują Niemcy. Uważam, że popełniono jakiś błąd - nie powinno być możliwości masowego ich wykupu przez cudzoziemców.

Krzysztof Mądravski, artysta malarz z Sopotu

Fot. Kamila Benke



- Kupiłam, ale już dawno sprzedałam. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba miało wtedy wartość w granicach od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu złotych. Gdybym skupiła więcej świadeństw, to może byłby sens w zamianie ich na akcje, ale jedno, to za mało. Wszyscy w mojej rodzinie sprzedaliśmy świadeństwa i nie żałujemy.

(bmk)

Małgorzata Motog-Lipnicka, pracownik techniczny z Nowego Portu

Fot. Maciej Kostun

magazyn

22 listopada 1996

# Rejsy

## Zapraszamy na łamy



Od dzisiaj nowy  
dzwon piwny w  
Dworze Artusa  
wybijać będzie czas  
piwa.

str. 10

Melatonina od miesięcy nie schodzi ze sceny. Jest nadal lekarską gwiazdą. Obserwujemy wręcz coś, co można określić mianem „melatoninomanii”. Nie pierwszy raz zainteresowanie przyciąga substancja, która ma pomóc w rozwiązaniu bardzo różnych problemów zdrowotnych. Wzmacnia układ odpornościowy, chroni przed rakiem, przeciwdziała procesom starzenia, leczy bezsenność i objawy „długu czasowego”, może pomóc w walce z AIDS – twierdzą entuzjaści melatoniny. Nie ma dziś na to żadnych dowodów – przekonują ich adwersarze. Racje jednych i drugich przedstawiamy wewnątrz.

„Należałoby nazwać rzeczy po imieniu. Chodzi o domy publiczne. Powinno być tak, jak w Turcji: wojskowi 50 proc. zniżki, a marynarze 30 proc. Takie przybytki są potrzebne. Wszystko powinno być legalne, pod nadzorem policji i lekarzy. Właściciele powinni płacić podatki. Od właściwego rodzaju usług” - powiedział były marynarz z Gdyni na pytanie czy agencje towarzyskie są nam potrzebne. Bodaj żadne redakcyjne pytanie nie wywołało takiej reakcji. Odzew był nadzwyczajny: prawdziwie gorąca linia telefoniczna... Nieprawdą jest więc, że to temat uboczny, wstydlivy lub że nie lubimy o tych rzeczach mówić. Większość z dzwoniących do nas Czytelników była za istnieniem agencji. Oficjalnym, legalnym, nie zaś skrytym pod innym szyldem. Pod pewnymi warunkami jednakże. Jakimi - w głębi.

Wielbicielom brylantów polecamy nie oszlifowany jeszcze diament o nazwie Kirgistan. Wielbicielom Edyty Geppert - jej zbliżenie. Miłośnikom tarota - rozmowę z tarocistką. Mamy coś nawet dla - brrr! - amatorów publicznych egzekucji. Zapraszamy na łamy.

Tadeusz Skutnik



Rys. Zuzka

## Rejsy

Redagują: Aleksandra Paprocka, Tadeusz Skutnik (kierownik).  
Opracowanie graficzne: Krzysztof Ignatowicz, Studio BUM. Stale współpracują: Piotr Dominiak, Grzegorz Kurkiewicz, Jerzy Samp, Janina Wieczerska.  
Tel. 31-79-26; 31-50-41 w. 350, 351



## Nasze rozmowy

- Wojewoda postąpił żałośnie i prowokacyjnie. Całą tę aferę wymyślił na użytek mediów. To najlepiej świadczy o jego stosunku do mnie.

Z Markiem Biernackim, likwidatorem majątku b. PZPR, odwołanym przez wojewodę gdańskiego, rozmawia Dariusz Janowski

Marek Biernacki, likwidator majątku b. PZPR w Gdańsku, odzyskał drogą pozasądową nieruchomości o wartości ok. 2,5 mln zł, które należały się Skarbowi Państwa po rozwiązaniu „przewodniej siły narodu”.

Natomiast osiem prawomocnych wyroków gdańskich sądów, zobowiązuje SdRP do zwrotu 400 tys. zł z tytułu zagarnięcia majątku po PZPR. W skali kraju dług socjaldemokracji wobec Skarbu Państwa wynosi 25 mln zł.

Dwa inne prawomocne wyroki gdańskiej Temidy dotyczą spółek, które kupiły od SdRP m.in. samochody i maszyny poligraficzne.

Sądy uznały, że socjaldemokraci złamali ustawę o likwidacji majątku b. PZPR z 1991 roku i bezpodstawnie postawili się w roli spadkobierców partii.

SdRP od kilku lat konsekwentnie unika spłaty długów. Jej działacze tłumaczą, że partyjna kasa jest pusta.

Konta bankowe SdRP i kasę zajął komornik. Tam jednak nie wpływają żadne pieniądze.

Gdański likwidator poszukiwał majątku, który mógłby pokryć roszczenia, nie tylko na drodze sądowej, ale również przez prokuraturę. Jego zdaniem, SdRP ukrywa posiadane przez siebie dobra.

W połowie sierpnia br. złożył, w warszawskim sądzie, wniosek o ujawnienie majątku socjaldemokracji. 30 października br., kilka dni przed pierwszą rozprawą, w której miał występować w roli świadka, jako przedstawiciel Skarbu Państwa, został odwołany z funkcji likwidatora przez wojewodę Henryka Wojciechowskiego, do niedawna szefa regionalnych władz SdRP.

Rzecz rozbija się o niebagatelne pieniądze. W Warszawie socjaldemokraci użytkują budynek przy ul. Rozbrat 44a. Pomieszczenia wynajmuje w nim ok. 20 firm, które płać partii spore pieniądze.

Z ramienia SdRP nieruchomością administruje warszawska spółka „Servicus”. Socjaldemokraci twierdzą, że nie dostają od niej ani grosza. Natomiast „Servicus” wypiera się jakichkolwiek związków z SdRP. Tymczasem, według „Expressu Wicczornego”, roczne dochody z wynajmu zamykają się sumą 1-2 mln dolarów.

- Na jakimś rodzinnym przyjęciu z pana udziałem pojawia się niespodziewanie wojewoda Henryk Wojciechowski. Co zrobiłby wówczas Marek Biernacki?

- Nie mógłby się pojawić.

- Co powiedziałby pan wojewodzie w cztery oczy?

- W obecnej sytuacji - nie. Odwróciłbym się i odszedł.

- Może jest pan uprzedzony do SdRP?

- Nigdy, jako likwidator, nie kierowałem się tym uczuciem. Więcej: żeby uniknąć takiego podejrzenia, opierałem się wyłącznie na orzeczeniach niezawisłych sądów. Jeśli i te ktoś uzna za stronnicze, to nie mam już argumentów.

- Chce pan powiedzieć, że funkcja likwidatora nie ma nic wspólnego z polityką?

- Nie, to byłaby hipokryzja. Czasy mamy bardzo polityczne

i wszystko w Polsce staje się na powrót polityczne. Nawet niekorzystne dla siebie wyroki sądowe, socjaldemokraci traktują, jako wymierzone w nich ataki opozycji.

- Czyli nie uważa pan, że proces likwacyjny jest wykorzystywany przez partie prawicowe?

- Nie sądzę. Działalem niezależnie. Wokół tej sprawy głośno jest z innych powodów.

- Stał się pan popularny. Nawet o pańskim szefie, Ryszardzie Tomalaku, nie jest tak głośno. Wielu ludzi uważa, że Marek Biernacki jest najbardziej znaną osobą wśród wszystkich likwidatorów majątku b. PZPR w kraju.

- Nie robię tego dla popularności. To raczej temat stał się popularny dzięki mediom. Choć nie ukrywam, że mi na

Marek Biernacki urodził się 37 lat temu w Gdańsku. Żonaty. Nie ma dzieci. Prawnik. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego (rocznik 85). Po studiach cztery lata pracował w Muzeum Historii Miasta Gdańska, Oddział Wieża Więzienna (Katownia). Od 1989 roku do dzisiaj prowadzi zajęcia w Katedrze Historii Państwa i Prawa Polskiego UG. Pracuje również w „Wydawnictwie Gdańskim”.

tym zależało - dla dobra sprawy. Postępowanie likwacyjne powinno było wzbudzić zainteresowanie, wówczas kiedy się zaczęło, tzn. 1991 roku, a nie teraz w związku z decyzją wojewody. Ale to wina przede wszystkim samej SdRP. Upór i mała elastyczność jej działaczy sprawiły, że ciągle żywy jest podział na stare i nowe; socjaldemokraci unikają płacenia wielomiliardowych długów wobec Skarbu Państwa. Temat jeszcze wróci.

- Pana pozycja była dosyć silna. Kiedy odwołuje się kogoś takiego, trzeba liczyć się z konsekwencjami.

- To prawda. Działalem na podstawie trzech pełnomocnictw: likwidatora krajowego, wojewody i kierownika urzędu rejonowego. Takiej osoby trudno się pozbyć. Kiedy wojewoda spróbował, podniosła się wrzawa. Niemal wszyscy likwidatorzy zostali wymienieni lub odeszli na własną prośbę po wygranych przez SdRP wyborach w 1993 roku. Ja przetrwałem.

... i zostałem odwołany - chciałoby się dodać.

- Kiedy trafiłem na firmę „Servicus”, administratora warszawskiej siedziby SdRP i jednocześnie mocnego zaplecza finansowego tej partii, prędkiej czy później należało się spodziewać dużych emocji (szerzej - obok).

- Jak postąpił wobec pana wojewoda?

- Żałośnie i prowokacyjnie. Całą tę aferę wymyślił na użytek mediów. To najlepiej świadczy o jego stosunku do mnie.

- Ma pan znajomych wśród działaczy SdRP?

- Tylko sympatyków. Rząd ko jednak rozmawiamy o polityce.

- W jaki sposób został pan likwidatorem majątku „przewodniej siły narodu”?

- Maciej Płażyński, wówczas już wojewoda, zaproponował mi to stanowisko.

- Mógł pan odmówić.

- Nie miałem powodu. To była i jest naprawdę ciekawa robota. Kiedy zaczynałem Polska stała na początku drogi przemian. Mogłem być świadkiem i uczestnikiem tego procesu.

- Ale i tak mógłby pan odmówić.

- Nie chciałbym nigdy sobie powiedzieć, że miałem szansę coś zrobić, ale nie zrobiłem. Kiedy człowiek powie to pierwszy raz, to na pewno jeszcze nieraz powie.

- Ile pieniędzy kosztuje podatników funkcja pełnomocnika likwidatora?

- 2,5 mln starych złotych miesięcznie.

- Na rękę?

- Nie. Minus podatek.

- Dziękuję za rozmowę.

# Ostatni z odwołanych



Fot. Robert Kwiatk



Czy u nas powinny istnieć agencje towarzyskie? Tydzień temu zadaliśmy Państwu to pytanie. Odzew był nadzwyczajny: prawdziwie gorąca linia... Większość z dzwoniących do nas Czytelników była za ich istnieniem. Oficjalnym, legalnym, nie zaś skrytym pod innym szyldem. Pod pewnymi warunkami jednakże. Agencje towarzyskie zatem: tak, ale...

# Przyjemność na boku

Należałoby nazwać rzeczy po imieniu. Chodzi o domy publiczne. Powinno być tak, jak w Turcji: wojskowi 50 proc. zniżki, a marynarze 30 proc. Gdynia jest miastem portowym, a więc taki przybytek byłby potrzebny. Wszystko powinno być legalne, pod nadzorem policji i lekarzy. Właściciele powinni płacić podatki. Od właściwego rodzaju usług.

Były marynarz z Gdyni

Uważam, że agencje towarzyskie powinny istnieć. Na całym świecie istnieją. Jestem kobietą w dość zaawansowanym wieku, lecz nie przeszkadzają mi takie domy. Osobiście nigdy z nich nie korzystałam. Wie pan, jestem antyklerykalna. Myślę, że Kościół źle robi, nie uznając rozwodów i współżycia przedmałżeńskiego. W wyniku zbyt długiej wstrzemięźliwości seksualnej mężczyźni stają się impotentami, a kobiety cierpią na złe krążenie. Leczenie jest długotrwałe i drogie. Dlaczego się o tym nie mówi?

Mieszkanka Gdańska  
wyszkolnienie rolnicze

Czas, żebyśmy po imieniu nazywali agencje towarzyskie. Przecież to są zwyczajne burdela. Urząd miasta powinien wyrażać zgodę na powstanie takiego burdelu. Miejsca tego typu nie powinny istnieć w dzielnicach mieszkaniowych. Powinno być jedno miejsce na obrzeżach miasta, tak jak na przykład w Hamburgu. Generalnie jestem przeciwny powstawaniu agencji, ale wiem, że i tak się tego nie uniknie.

Inżynier z Gdańska

Uważam, że agencje towarzyskie to kamuflaż. Ktoś chce pod tym ukryć swoje prawdziwe oblicze. Taka działalność powinna być karalna. Działalność tych agencji to rozbijanie rodzin. Prowadzi się młodzież donikąd. Agencje towarzyskie nie powinny istnieć.

Leokadia Pęk, lekarz  
z Gdańska

Agencje towarzyskie wybitnie mi nie przeszkadzają. Panie, ja mam trzy stowy od lebaka, za dowiedzenie do agencji! Obojętnie do jakiej, cennik we wszystkich agencjach jest ten sam. Myślę, że agencje można by zalegalizować. Po co chować głowę w piasek i udawać, że tego nie ma?

Taksówkarz z Gdańska

Pozamykałabym wszystkie agencje. Doszło już do tego, że telewizja reklamuje sex shopy. Reportaż, który był ostatnio w telewizji na ten temat, to przecież była właśnie reklama. Dzisiaj już w szkołach podsta-

wowych namawia się młodzież do współżycia.

Maria Kozłowska z Gdańska

Nie można uciec od natury. Za komuny też były takie domy, tyle że zakamuflowane. Agencje nie powinny jednak istnieć w blokach, bo zakłócają spokój mieszkańcom. prostytutki powinny być regularnie badane przez lekarzy. W ten sposób zwiększyłoby się bezpieczeństwo tych instytucji. Dużo pływałem i dużo widziałem, ale nie korzystałem z agencji, bo byłem zawsze szczęśliwy z rodziną. Dlaczego jednak z usług agencji nie miałby skorzystać ktoś, kto nie ma innego wyjścia?

Antoni B. z Gdańska

Podejście powinno być takie, jak do lokali nocnych. Agencje, czy jak je tam nazwiemy, będą zawsze istniały. Powinno się to zalegalizować. Właściciel musi być odpowiedzialny za aktualne badania dziewczyn. Wszyscy przymykają na to oko. Tak być nie powinno.

Edyta Michalska z Gdańska

Agencje towarzyskie powinny istnieć. Kobiety, które tam pracują, chcą po prostu zarobić jakieś pieniądze. Miejsce, gdzie powinny się te agencje znajdować, to już jest sprawa władz miasta. Chodzi o to, żeby był spokój. Jeżeli mężczyzna będzie chciał zdradzić żonę, to i tak ją zdradzi.

Ekspedientka z Gdańska

Jestem przeciwko powstawaniu burdeli w blokach. Najlepiej byłoby zrobić taką dzielnicę, jak w Hamburgu. Jestem przeciwna zatrudnianiu tych wszystkich panienek ze Wschodu, bo one utrzymują rozmaitych bandziorów. Dlaczego tych kwestii nie porusza się w parlamencie? Panowie, których wybieramy do Sejmu, też korzystają z tych burdeli. Poza tym w burdelach rozprowadza się narkotyki.

Janina Lemańska z Gdańska

W „Anonsach” ukazują się oferty domów publicznych w Niemczech, Holandii i innych państwach. A czy polskie



ZUZKA

Rys. Zbigniew Jujka

dziewczyny są gorsze? Przed wojną były takie agencje. Prostytucja jest nieunikniona. Tylko dlaczego z tymi sprawami jest związany taki chamski język? Wystarczy obejrzeć te wszystkie kasety wideo...

Emeryt (lat 67) z Gdańska

Agencja towarzyska znajduje się u mnie za ścianą. Jest to cholernie uciążliwa sprawa. W ciągu nocy podjeżdża pod dom około 50 - 60 taksówek. Głośne rozmowy w nocy to normalna rzecz. Codziennie sprzątam spod mojego okna

puszki, butelki i inne śmieci. Jest tego naprawdę ogromna ilość. Jestem zdania, że takie instytucje powinny istnieć gdzieś na uboczu, a nie w dzielnicach mieszkalnych.

Ryszard Kilar z Gdańska

Przed wojną też były domy publiczne. Bez tego się nie obejdzie. Kiedyś prostytutki musiały być obowiązkowo rejestrowane u lekarza. Tak samo powinno być dzisiaj.

G. Kępcicka z Gdańska

Jeżeli chcemy być państwem prawa, to powinniśmy to prawo respektować. Z tych informacji, które ja posiadam, to te agencje są zwyczajnymi burdelami. Za moich czasów tym zawodem zajmowały się dziewczyny z marginesu. Dzisiaj są tam nawet studentki. Takie dziewczyny są skończone. One nie zarabiają na życie, tylko na ciuchy. Dzisiejsza młodzież jest moralnie zepsuta.

Lekarz z Gdańska

Oczywiście, powinno się prowadzić taką działalność. Jednak

powinno być to w jakiś sposób kontrolowane. Powinny istnieć takie miejsca, gdzie człowiek mógłby przyjść i mówiąc po męsku: ulżyć sobie. Muszę mieć pewność, że idąc do burdelu, nie złapię żadnej choroby. Zna pan to powiedzenie, że łatwiej złapać od własnej żony, niż z renomowanego domu? Dziadek mi opowiadał, że przed wojną prostytutki miały tak zwane czarne legitymacje, w których były aktualne badania. Tak być powinno i dzisiaj.

Piotr Bem z Gdańska

Swego czasu była koło mnie taka agencja. Jeżeli ktoś jest dorosły i chciałby z takiej agencji skorzystać, to proszę bardzo. Za własne pieniądze, czemu nie?

Inżynier elektronik (lat 50)  
z Gdańska

Czy powinny istnieć agencje towarzyskie? Myślę, że tak, ponieważ nam, mężczyznom, różne wyskoki się zdarzają. Kobiety pracujące w agencjach powinny być jednak badane. Rozmawiałem kiedyś z kimś, kto uczył religii, na temat agencji i ten człowiek był zbulwersowany ich istnieniem. Nie wiem dlaczego.

Technik z Gdańska

Jestem mieszkańcem Zaspy. Nad nami jest agencja towarzyska. Jesteśmy wykończeni. Policja w tej sprawie nic nie robi. Niech te agencje sobie istnieją, ale nie w blokach. Mam córkę, która nie śpi po nocach. Nie pomagają groźby ani prośby. Proszę pana, to są krzyki, muzyka, alkohol. Jestem pełen goryczy.

Rencista z Gdańska

Zawsze będą istniały tego typu procedury. Sama sprawa prostytucji powinna być legalna. Uniknęlibyśmy różnych ekscesów. Uważam, że agencje powinny być skoncentrowane w jakiejś dzielnicy, gdzie nie zakłócałyby spokoju. Powinno podnosić się standardy tych agencji. Powinno się je również opodatkować, a pieniądze przeznaczać na służbę zdrowia.

Lekarz z Gdańska

Zanotował: Tomasz Gos



Niby wszystkiego może się człowiek w życiu spodziewać, ale że będę komuś stawiać za wzór Urbana, to mi się nie marzyło.

## Typ płatnego pismaka

### Pomysły humanisty

Urban w czasie stanu wojennego na konferencjach prasowych doprowadzał pół Polski (co najmniej!) do wściekłości swoją arogancką przewrotnością i puszeniem się w poczuciu władzy i bezkarności, dziennikarzy zadających kłopotliwe pytania do zgrzytania zębami na jawnie kpiarskie wykręty, ale bardzo dbał o to, żeby nikogo personalnie i wulgarnie nie obrażać.

Poza tym sądził, że nie pisywał anonimów. Nie dlatego żeby się taką epistolografią brzydził, ale że większą frajdę sprawiało mu dosłownie komuś publicznie. A jeśli już pisał, to by komponował anonim tak, by autor był nie do ustalenia. No i nie przyznawałby się dziennikarzom do szpasu. Wszystko można Urbanowi zarzucić, ale braku rozumu jednak nie.

W Sparcie, jak wiadomo, chłopaków przyłapanych na kradzieży karano nie za to, że kradli, ale za to, że się dali przyłapać. Przypuszczam, że ta zasada wychowawcza podoba się Urbanowi: w każdym razie teraz, już jako „osoba prywatna”, redaktor NIE usilnie i starannie dba o to, żeby nie dać się przyszpilić. Toteż pewnie wylatby z posady red. Janikowskiego, nie za wulgarny anonim do red. Aliny Geniusz, tylko za to, że był „inteligentny inaczej”, w sposób przynoszący nieobliczalne szkody firmie.

Redaktor Janikowski dał się ponieść emocjom zupełnie nieprzystojnym rzecznikowi prasowemu wojewody, i to w dodatku o błahą wzmiankę, którą połowa Czytelników zaraz zapomni, a druga przyjęła - zważywszy jego opcję polityczną - za normalkę. Mało to dziennikarzy, ongiś „zweryfikowanych pozytywnie”, ma się dziś zupełnie dobrze? Trzeba było brać przykład z Urbana, który zna maksymę Krasickiego: „mniej szkodzi impet jawny, niżli złość ukryta” (byle nie w nieudolnym anonimie). Cóż, rzecznik rzecznikowi nierówny.

Wojewoda Wojciechowski w końcu też musiał Janikowskiego zwolnić, za późno zresztą, bo sprawa stała się głośna nawet w Sejmie. Poblążliwość dla swego rzecznika jest u niego tym bardziej dziwna, że sam, choć zirytowany, umie utrzymać się w granicach poprawności. Wiem coś o tym, bo kiedy jeszcze nie był wojewodą, urażony jakimś moim felietonem, napisał do mnie prywatny list, z którym można by polemizować, ale nie iść do sądu. „Nadmienowa” była w nim tylko ironicznie litościwa uwaga, że to zrozumiałe, że piszę co piszę, bo mi za to płacę.

Ta uwaga zresztą dowodzi, że poseł Wojciechowski (jak i red. Janikowski) nie przyjmuje do wiadomości dwóch faktów: że w każdej redakcji każdemu dziennikarzowi płacą (nb. w „Dzienniku” mizernie), i że od ładnych paru lat mamy wolny rynek prasy. Gdyby mi redaktor naczelny „kazał” coś, co mi się nie podoba, to bym się przeniosła do innej firmy i już. Jeśli tak długo jestem w „Dzienniku”, to właśnie dlatego że mogę pisać tak jak uważam.

U red. Janikowskiego i jego byłego pracodawcy funkcjonuje jednak mocno zakodowany typ „płatnego pismaka”. Boże ty mój, z jakimi ludźmi oni musieli pracować, że im „tak zostało”?

Janina Wieczerska



Piosenkarka i aktorka. Urodzona w 1958 roku w Nowej Rudzie, absolwentka Wydziału Piosenki w Warszawskiej Szkole Muzycznej im. F. Chopina. Autorka ponad jedenastu albumów płytowych (w czym dwie Złote Płyty). Laureatka I Nagrody na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i Grand Prix w Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu - w 1984 roku, Grand Prix i nagrody FIDOF na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w La Valetcie. I nagrody za recital na Ogólnopolskich Targach Estradowych „Oset” w Rzeszowie i „Złotej Liry” - Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Bratysławie - w 1985 roku, Grand Prix Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu - w 1986 roku, „Victorów” - Nagrody Telewizji - w 1987 i 1988, Nagrody Dziennikarzy na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Scheveningen w Holandii w 1990 roku i Grand Prix w Opolu w 1995 roku.

### Zbliżenia

# Edyta



**Z**awsze potwornie zżerała ją trema. Podczas Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 1983 roku nastąpiła konsternacja - zniknęła nagle jedna z wykonawczyń. Co gorsza, zniknęła tuż przed planowanym wejściem na scenę.

Podenerwowani organizatorzy oniemieli jednak, gdy na ich oczach zaginiona Edyta Geppert wyszła z... wielkiej szafy, gdzie się schowała, żeby odreagować stres i skoncentrować się przed występem.

### Terapia w szafie

okazała się zresztą skuteczna - Edyta, porywając publiczność, wyśpiewała tego marcowego wieczoru pierwszą nagrodę prestiżowego przeglądu. Pierwszy laur z wielu, jakie zdobyła w następnych latach.

Edyta Geppert, urodzona 27.11.1958 roku Nowej Rudzie - można przeczytać w Encyklopedii Muzycznej. Podczas rozmowy

wy artystka nie daje się namówić na „archeologię pamięci” lat dzieciństwa.

- Nie, nie chcę opowiadać o tym czasie - mówi siedząc na skraju fotela w garderobie gdańskiej opery tuż po zakończonym recitalu. - Nie teraz. Nie dojrzałam jeszcze sama, żeby o tym publicznie opowiadać - twierdzi, mnąc w dłoniach brzeg plastykowej okładki. Z bliska zdaje się być o wiele drobniejsza, bardziej jeszcze eteryczna, niż przed chwilą w świetlanych rampy na scenie.

Po dłuższej chwili bohaterka wieczoru wspomina jednak mimochodem o swojej „rozmuzykowanej” rodzinie. Jej dziadkowie ze strony matki byli z pochodzenia Węgrami, nieprzypadkowo więc

### pierwsze piosenki,

które nuciła jako kilkuletnia dziewczynka, były melodiami węgierskimi i cygańskimi. Tak zostało zresztą do dziś; w sporej części repertuaru Edyty słychać

wpływy, nie tylko aranżacyjnie, folkloru.

Szybko przeniosła się z Nowej Rudy do Warszawy, gdzie mieszka od 1978 roku. Po czterech latach nauki obroniła dyplom jednego w kraju Wydziału Piosenki w Warszawskiej Szkole Muzycznej im. F. Chopina. - Nauka w Szkole Muzycznej dała mi bardzo wiele, nie wyobrażam sobie poważnego traktowania zawodu bez profesjonalnego przygotowania - twierdzi wykonawczyni „Historii prawdziwych”, wspominając szkolne lata.

Po błyskotliwym debiucie na wspomnianym wrocławskim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, Edyta Geppert znalazła się na rozdrożu. Nie potrafiła się odnaleźć ze swą sztuką wobec politycznej rzeczywistości połowy lat osiemdziesiątych. Stylistycznie niezbyt pasowała do trendów, które zaważczyły popularną muzykę tamtego okresu. Rock, wypierający wówczas estradowe pustostawie, także miał się nijak do jej wokalnych monodramów.



# Geppert

- Są piosenki, które prezentuję na estradzie dopiero po kilku latach pracy.

Ale dzięki temu podczas śpiewania czuję coś szczególnego.

Ten dreszczyk, który próbuję przekazać publiczności.

Za namową przyjaciół, postanowiła jednak zaistnieć na scenie, tworząc swoją sztuką swoisty komentarz do rzeczywistości.

To dlatego w utworach z pierwszego okresu kariery

## brak jasnych nut

- tamten repertuar, ze sztandarową piosenką „Jaka róża”, był poważny, wymowa tekstów wręcz wstrząsająca, dramatyczna, w czym zasługa wokalne i aktorskiej sztuki wykonawczyni. Publiczność prowokowana do przemyśleń, nagradzała wokalistkę deszczem kwiatów i burzą braw, a jurorzy kolejnych festiwalu nie mieli problemów z typowaniem laureatki głównych nagród...

Pod koniec lat osiemdziesiątych repertuar Edyty Geppert zaczął się zmieniać, „rozjaśniać” - zmiany w zewnętrznej rzeczywistości zaowocowały nutami humoru, pojawiło się też nieco optymizmu. Co nie zmienia faktu, iż obecnie - jak stwierdził prowadzący gdański koncert mąż artystki, Piotr Lorentz - „piosenka biednym pozwala lepiej znieść swą biedę, co w naszym kraju każe wróżyć sztuce wokalne dużą przyszłość”.

Mimo sukcesów, uznania i sławy, Edyta nadal najlepiej czuje się

## w otoczeniu rodziny,

męża, który towarzyszy jej w koncertowych trasach, oraz

syna. Warszawskie mieszkanie Edyty i Piotra zapchane jest książkami.

- Przyjaciele żartują, że mieszkamy w bibliotece. Ale to sprawa przede wszystkim męża - mówi pani Edyta.

- W kontakcie z osobami, których dobrze nie znam, absolutnie nie jestem duszą towarzysztwa - śmieje się. - Zamykam się wtedy w sobie.

Piosenkarka uważa, iż aby być twórczym, konieczna jest samotność. Na każdą godzinę spędzoną w czymś towarzystwie, powinno przypadać dużo więcej czasu, spędzonego w samotności. Dzięki temu można stworzyć interpretację, która zostanie zapamiętana.

- Są piosenki, które prezentuję na estradzie dopiero po kilku latach pracy. Ale dzięki temu podczas śpiewania czuję coś szczególnego. Ten dreszczyk, który próbuję przekazać publiczności.

Najbardziej cieszy się z możliwości łączenia rodzinnego życia ze śpiewaniem - zawodem, który kocha. Spośród występujących w kraju artystek, Edyta Geppert najwyżej ceni sztukę Czarnej Damy polskiej estrady.

- Uważam, że Ewa Demarczyk jest osobowością niepowtarzalną - twierdzi. - Nie oceniam jednak innych, póki sama jestem oceniana.

Artur Kawiński

Zdjęcia: Robert Kwiatek



Pod żartobliwo-makabrycznym pretekstem Chrzan chciałby tym razem zachęcić do wystuchania świadków epoki, zanim ostatecznie zejda z dziejowej sceny...

## Mózg do przeszczepu oddam gratis

## Chwyty dozwolone

Gdy na Zachodzie transplantację organów ogranicza bariera immunologiczna - u nas stoi na przeszkodzie bariera psychologiczno-religijna, bodaj wyższa. Tę pierwszą stopniowo zlikwiduje postęp medycyny, a na tę drugą nie ma rady. Nic to, że Kościół życzliwie spogląda na ofiarowywanie komórek, tkanek i organów, by komuś uratować życie. Nasz człowiek wie swoje. Boi się, że gdy zabrzmią trąby wzywające na Sąd Ostateczny do Doliny Jozafata - nie doszukają się serca, nerek albo wątroby. A co będzie, jeśli dwaj zmartwychwstałi przyznają się do tego samego organu? Każdy wzdraga się myśląc o wyjęciu bijącego serduszka, ale gdy encefalogram daje płaski zapis, ono i tak nam się nie przyda.

Odruchowo napisałem „nam” - ale spór o transplantację i Centralny Rejestr Sprzeciwów mnie nie dotyczy. Nikt się nie polaszczy na części zamienné tak zużyte. Wyjątkiem byłby mój mózg, choć mechanicznie uszkodzony w 1969 na przydrożnym drzewie, ale na chodzie. Gdyby poziom transplantacji zezwalał na przekładkę, ktoś zyskałby za tzw. friko zestaw kilku języków obcych oraz odtwarzany na życzenie zbiór tego co było przedmiotem spostrzegania, przeżywania lub działania odkąd przestałem siusiać w pieluszkę.

Słowo harcurskie, że mam w pamięci utrwaloną w technikolorze Rewię Kawalerii na Błoniach w październiku 1935 i sylwetkę Marszałka w mundurze legionowym, salutującego buławą nadjeżdżające galempem pułki ułanów, strzelców konnych i szwoleżerów. W dwa lata później oglądałem, tonąc we łzach, z balkonu na Basztowej kondukt ciągnący na Wawel z trumną Piłsudskiego na lawecie okrytej kirem...

- Popatrz, ten gruby to chyba Goering - powiedziała szlochająca mama. Aż do wakacji nosiłem opaskę żałobną na mundurku, pocieszając się pieśnią o Rydzu Śmigłym: „Sam Komendant, sam Komendant nam Go na Wodza dał...”. Z klasą sypałem Piłsudskiemu kopiec na Sowińcu, gdzie właśnie Rydz powiedział: „Nie tylko nie damy sukni, ale nawet guzika od niej...”. Cóż, wyszło inaczej.

W 1937 wkuwałem na geografii kształt planowanego COP-u, a Wańkowicz pisał, że już stajemy się mocarstwem. Powstała OZN, organizacja totalitarna ze sztabem i szefem. Chłopaki marzyli, że nas też ubiorą w mundury jak faszystowską Balillę albo Hitlerjugend. Takie czasy... „Niech żyje Wielka Rumunia, Traiasca Romania Mare!” - ćwiczyliśmy powitanie Karola II, bo Królestwo Rumunii miało nas walcnie wesprzeć w nadchodzącej wojnie. W marcu 1938 śniłem, by z Wodzem Śmigłym pomaszerować na Kowno, we wrześniu w biurze werbunkowym Legionu Zaolziańskiego kazano mi wracać do mamy. Wiosną 1939 pobiegłem pod konsulat Rzeszy z powodu napisu PO-LAKOM I PSOM WSTĘP WZBRONIONY! na kawiarni w dalekim Wrzeszczu. Tłum wołał „Precz!” i „Niech żyje!” - lecz gdy ktoś ryknął ochryple „Niech żyje wojna!” - odpowiedziało ledwie kilka głosów. Ale ona nadeszła i tak.

Jan Chrzan



*Ekonomia będzie wtedy, gdy w listopadzie będziemy wiedzieć, jakie podatki przyjdzie nam płacić nie za miesiąc, ale za 25 miesięcy.*

## Żonglerka podatkowa

### Rejsy po gospodarce

Nie wiem, czym skończą się tegoroczne gry podatkowe. Przypomina to żonglerkę rozrzuconymi kulemi. Jedne partie rzucają nimi w inne, z nadzieją, że tamte nie odrzucą im z powrotem. Są to nadzieje złudne, stąd debaty o podatkach pełne są wrzasku, przekleństw i wzajemnej nienawiści. A lud boży musi (choć nie chce) na to patrzeć, bo wszakże to on będzie płacił.

Śmieszne jest to, że każda partia chce nam wszystkim ulżyć. A tu jakoś tak wychodzi, że na każdej propozycji (*summa summarum*) tracimy. Albo (co najpewniej) więcej zapłacimy podatków, albo budżet nam mniej dopłaci do czegoś tam. Przeważnie do ochrony zdrowia, oświaty, kultury, bo przecież nie do policji, wojska i wymiaru sprawiedliwości. Może jakby podatki były niższe, to trzeba by było mniej policji (zwykłej i skarbowej), sędziów, prokuratorów i kławiży. Ale tak nikt nie kombinuje, bo i po co - wszak wiele w tym demagogii.

Jeśli by jednak przyjrzyć się parlamentarnym dyskusjom poważnie to jasne jest, iż interes podatnika jest w nich na ostatnim miejscu. Wszyscy walczą o pozycje startowe przed wyborami i o utrzymanie tego, co akurat mają. Wicepremier skomentował decyzje Senatu słowami, iż ekonomia zwyciężyła politykę. Ale to tylko półprawda. Gorsza koncepcja ustąpiła, nie wiadomo czy trwale, mniej gorszej.

Ekonomia to będzie wtedy, gdy w listopadzie będziemy wiedzieć, jakie podatki przyjdzie nam płacić nie za miesiąc, ale za 25 miesięcy. To jest cywilizowane wyprzedzenie, pozwalające ludziom działać sensownie, długofalowo, planować swój budżet i życie. Dotychczasowa praktyka sugeruje nam jednoznacznie: 31 grudnia danego roku kończy się jeden świat, a 1 stycznia rodzi się nowy, inny - czasami nawet nie do końca znany.

Zalatwanie spraw o kardynalnym znaczeniu w gorączce, kiedy terminy ustawowe zmuszają do pospiechu, owocuje lukami, niedoróbkami, bzdurami. Darowizny to tylko jeden z przykładów. Rzadki, bo korzystny dla podatnika. Przeważnie efekty są odwrotne. Teraz np. przegłosowano, bez żadnej refleksji, sprawę likwidacji wyższych kosztów uzyskania dochodów przez tzw. twórców pracujących na etatach. Dotyczy to dziennikarzy, naukowców, artystów. Teoretycznie można by się z tym zgodzić ulgi nie są najlepszym rozwiązaniem. Jest wszakże pewne zasadnicze „ale”. Otóż przedstawiciele tych zawodów pracują najczęściej w instytucjach budżetowych, gdzie bieda aż piszczy. I oni naprawdę muszą inwestować w warsztat pracy, a przede wszystkim - w dokształcanie, bez którego kariery się nie robi. Przepraszam za prymitywne porównanie, ale robotnik kopiujący rowy nie musi kupować sobie topaty, żeby utrzymać się na stanowisku. Ja muszę kupować wiele książek, gazet, czasopism, korzystać z satelitarnej telewizji, po to, by w miarę sensownie pisać i wykladać. To oczywiście drobniak, małeńki odprysk podatkowej rzeczywistości. Jednak zadziwiająca jest logika takich decyzji, bo zazwyczaj skierowane są one przeciw grupom najaktywniejszym - inteligencji, twórcom, tym, na których społeczeństwu powinno nieco zależeć.

Piotr Dominiak

# Cud domniemany

## WIEDZA I ŻYCIE

Od kilku miesięcy w wielu krajach obserwujemy coś, co można określić mianem „melatoninomanii”. Nie pierwszy raz zainteresowanie przyciąga substancja, która ma pomóc w rozwiązaniu bardzo różnych problemów zdrowotnych. Już wcześniej podobną fascynację wzbudziły antybiotyki, sulfonamidy, czy witaminy. Eksplozji zainteresowania towarzyszy „boom” informacyjny, często oparty nie tyle na rzeczywistych wynikach badań, ile na życzeniach i nadziejach, z pominięciem tych doniesień, które mogłyby popsuć nastrój wielkiego optymizmu. Chcąc naszym Czytelnikom przybliżyć ten temat z wiarygodnego źródła, prezentujemy przedruk artykułu z miesięcznika „Wiedza i Życie”. Niewielkie skróty pochodzą od naszej redakcji.

Jak na substancję, wzbudzącą dzisiaj tak silne emocje, początek kariery melatoniny w naukach biologicznych nie wydaje się spektakularny. Jest ona hormonem wydzielanym w rytmie dobowym przez małeńki gruczoł, znajdujący się w mózgu - szyszynkę. Roli tego gruczołu przez lata nie potrafiono wyjaśnić. (...)

Około 1950 roku szyszynką zainteresował się dermatolog z Yale (USA), Aaron Lerner, człowiek już wówczas dla medycyny zasłużony. (...) Lerner poświęcił badaniom szyszynki kilka lat, a największym problemem było dla niego uzyskanie odpowiednio dużej ilości hormonu. W końcu zadowolili się nikłym ułamkiem grama, który udało mu się uzyskać z prawie 250 tys. bydłoczych szyszynek. Określił budowę chemiczną odkrytej substancji, nadał jej nazwę „melatonina” (od jej wpływu na melanofory skóry płazów), opublikował wyniki swoich badań w 1958 roku. Wkrótce potem opracowano metodę syntetycznego uzyskiwania me-

latoniny i Lerner dzięki temu mógł podać zdrowym ochotnikom dużą dawkę tego hormonu (200 mg). Stwierdził jedynie u badanych lekkie spowolnienie reakcji i senność. (...)

### Od szczurów do ludzi

W roku 1971, w badaniach prowadzonych przez F. Anton-Taya i współpracowników, jedenastu ochotnikom wstrzyknięto znaczną dawkę melatoniny (75 mg). Już po upływie kilkunastu minut wszyscy zasnęli, a gdy po 45 minutach zostali obudzeni, opowiadali o pięknych, realistycznych snach i mieli doskonałe samopoczucie. Ten i podobne eksperymenty doprowadziły naukowców do wniosku, że melatonina, obniżając częstotliwość rytmu serca, rozluźniając mięśnie i „kołyszając” do snu, działa przeciwnie do „hormonu walki” - adrenaliny.

Prawdziwy postęp w badaniach melatoniny przyniosła nowa technika określania poziomu substancji biologicznych obecnych w śladowych ilościach, zwana radioimmunode-

tekcją (RIA). Było to w połowie lat siedemdziesiątych i właśnie wtedy zaczęto naprawdę rozumieć, co dzieje się z melatoniną w organizmie w warunkach naturalnych. Wcześniej melatoninę wykrywano, wykorzystując bioindykator, czyli o jej obecności wnioskowano na podstawie stopnia odbarwienia skóry płazów. Teraz uzyskano znacznie dokładniejszą metodę. Pierwszym efektem stosowania RIA była możliwość ilościowego określenia stężenia hormonu w organizmie, co natychmiast zaowocowało ważnym odkryciem - ludzie produkują znacznie więcej melatoniny w nocy niż w dzień, a różnica może być nawet dziesięciokrotna. Stwierdzono też, że wydzielanie hormonu zmienia się z wiekiem (patrz wykres).

Dobowy rytm wydzielania melatoniny został powiązany z istnieniem tzw. zegara biologicznego. Do dziś nie jest znany dokładny mechanizm jego działania, ale naukowcy zgodni są co do tego, że ważną rolę odgrywa szyszynka i wydzielana przez nią melatonina. Substancja ta, mając ogromny potencjał regulacyjny, decyduje o synchronizacji procesów zachodzących wewnątrz organizmu i dopasowuje je do warunków środowiska zewnętrznego (dzień-noc, pora roku). Szczyt wydzielania melatoniny u ludzi jest ściśle związany z porą nocy, a tym samym z porą spoczynku. Zaś u zwierząt długa noc i związane z tym długie utrzymywanie się wysokiego stężenia melatoniny, to sygnał, że trwa zima. W świetle tych badań łatwiej można zrozumieć wyniki eksperymentów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to ochotnicy, po podaniu hormonu, szybko zapadali w sen.

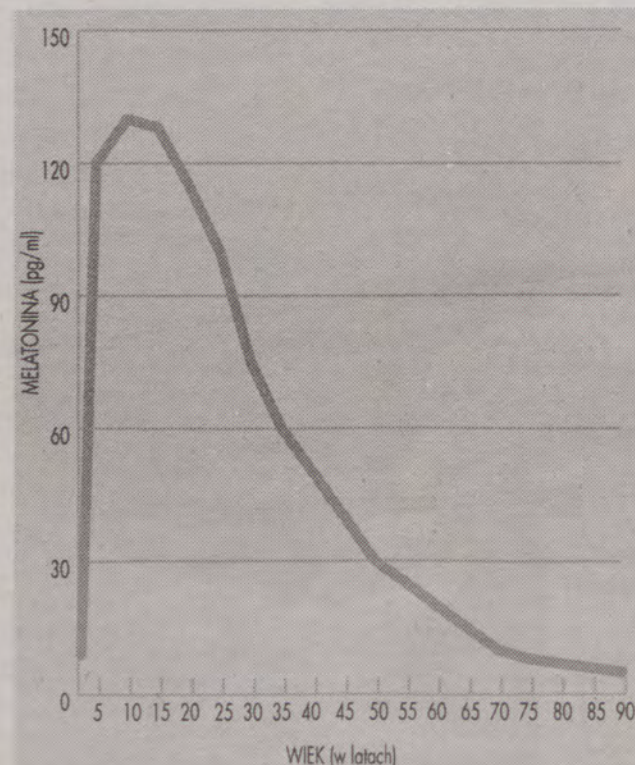
### Na bezsenność i długie podróże

W wielu krajach bezsenność jest już problemem społecznym, więc badania tego zjawiska wzbudzają duże zainteresowanie. Wykazano, że często towarzyszą temu zaburzenia w wydzielaniu melatoniny - jest jej zbyt mało lub opóźnia się moment maksymalnej syntezy. Badania przeprowadzone w Izraelu w 1994 roku dowio-

dły, że u osób starszych, cierpiących na bezsenność, poziom metabolitu melatoniny w moczu (jest to jeden z wygodniejszych sposobów określania ilości wytwarzanej melatoniny) jest nocą znacznie niższy niż u ich rówieśników bez zaburzeń snu. U ludzi młodych problem polega często nie tyle na niedoborze melatoniny, co na opóźnieniu szczytu jej wydzielania nawet o kilka godzin (normalnie przypada około godz. 2). W efekcie, w nocy nie mogą spać, a rano są senni. W badaniach klinicznych wykazano, że melatonina podawana pacjentom z zaburzeniami snu reguluje zarówno długość snu, jak i jego przebieg. Oczywiście, podawanie hormonu musi być zgodne z naturalnym rytmem dobowym snu i czuwania u człowieka, a dawka dostosowana do wieku.

Ustalono, iż synteza melatoniny w szyszynce ma ściśle związek z natężeniem światła docierającego do naszych oczu. Jaskrawe światło powoduje zahamowanie produkcji tego hormonu. Choć do wytwarzania melatoniny niezbędna jest ciemność, to zbyt słabe światło w ciągu dnia może być przyczyną zmniejszonej syntezy nocą. Niedobór hormonu występuje więc zarówno u osób pracujących na nocną zmianę (brak ciemności), jak i pracujących cały dzień w słabo oświetlonych pomieszczeniach, które po wyjściu z pracy zastaje zmrok. W pierwszym przypadku kłopotów ze snem można się pozbyć ściśle przestrzegając reżimu światło-ciemność, a więc przedstawiając organizm na rytm odmienny od obserwowanego za oknem. Miejsce pracy nocnej powinno być bardzo dobrze oświetlone, natomiast warunki stworzone po powrocie do domu powinny naśladować noc (zaślepienie okien, założenie na czas snu opaski na oczy, cisza). W drugim przypadku uzyskanie właściwego profilu wydzielania melatoniny możliwe jest przez jak najdłuższe przebywanie na zewnątrz pomieszczeń, bowiem światło naturalne, nawet w pochmurny dzień, jest o tysiące razy silniejsze od sztucznego oświetlenia w biurach, domach czy szkołach.

Skuteczność leczenia zaburzeń snu przez ekspozycję na światło o odpowiednio dużym natężeniu (fototerapia) potwierdzono w badaniach T. Hansena i jego współpracowników z 1987 roku. Spowodowała ona wyraźny wzrost produkcji melatoniny w porze nocnej u osób z zaburzeniami snu,



Nocne stężenie melatoniny we krwi obniża się z wiekiem. Być może to jedna z przyczyn bezsenności dość często występującej u osób w podeszłym wieku.

STUDIO BUM



Wzmacnia układ odpornościowy, chroni przed rakiem, przeciwdziała procesom starzenia, leczy bezsenność i objawy „długu czasowego”, może pomóc w walce z AIDS – twierdzą entuzjaści melatoniny.

Nie ma dziś na to żadnych dowodów – przekonują ich adwersarze.

cierpiącymi na bezsenność i mającymi zaburzony rytm produkcji melatoniny. Po kuracji światłem został przywrócony prawidłowy rytm uwalniania hormonu, a objawy bezsenności ustąpiły. Czy więc decyzja o podawaniu melatoniny nie jest podejmowana zbyt pochopnie, skoro można regulować poziom melatoniny w sposób naturalny? Wprawdzie terapia melatoniną jest krótsza i wygodniejsza od fototerapii, zwłaszcza tam, gdzie jest tania i łatwo dostępna, jednak może nieść ze sobą wiele nieznanych jeszcze dzisiaj niebezpieczeństw. Przecież substancja ta jest badana dopiero od niedawna i jej możliwości nie są w pełni poznane.

Istnienie wewnętrznego zegara biologicznego uświadamiamy sobie chyba najlepiej przy okazji odległych podróży wzdłuż równoleżników. Lecąc np. z Warszawy do Chicago, przekraczamy siedem stref czasowych. Po wylądowaniu w USA zegar lotniskowy wskazuje godzinę piątą po południu, lecz nasz wewnętrzny zegar mówi nam, że właśnie jest północ – czas nocnego spoczynku. Jeszcze świeci słońce, spędzamy resztę dnia ze znajomymi, wreszcie około godz. 23 zmęczeni kładziemy się spać. Mimo znużenia, sen nie chce jednak nadejść i nic dziwnego, bo nasz zegar biologiczny wskazuje szóstą rano. Wbrew warunkom zewnętrznym, dla nas jest to pora aktywności. W efekcie jesteśmy przez kilka dni zmęczeni, nerwowi, cierpimy na bezsenność, mamy problemy z żołądkiem. Są to objawy tzw. „długu czasowego”, a po ilu dniach ustąpią zależy, między innymi, od liczby przekroczonych stref czasowych. Dla biznesmenów, sportowców czy żołnierzy, którzy muszą przystosować się jak najszybciej do nowego czasu, bo od tego zależy skuteczność ich działań, kilka dni to często zbyt długo. Ostatnio proponuje się więc im melatoninę. Przyjmowana przez kilka dni przed planowaną podróżą, kiedy zapada wieczór (oczywiście tam, gdzie się wybieramy) lub też przez parę dni po przybyciu do innej strefy czasowej w porze zachodu słońca – bardzo pomaga. Efekt jest na tyle satysfakcjonujący, że melatoninę stosują załogi niektórych linii lotniczych, a próby wykorzystania jej są dyskutowane przez wojsko.

Niezmiernie istotną dla zdrowia rolę melatoniny jest ochrona organizmu przed wolnymi rodnikami. Mogą one niszczyć błony komórkowe, uszkadzać kwasy nukleinowe czy obniżać aktywność enzymów.

Uważa się, że uczestniczą w procesie starzenia się organizmu, rozwoju nowotworów, zamykamy oraz chorób serca. Reiter

ocenia, że aż 5 proc. pobieranego przez człowieka tlenu po wielu przemianach przekształca się w wolne rodniki. Powstają one także jako produkt uboczny działania komórek układu odpornościowego (np. monocytów, eozynofili, makrofagów), co przy silnych i przewlekłych infekcjach bakteryjnych i wirusowych może prowadzić do niszczenia własnej tkanki organizmu. Powstawanie tych silnie reaktywnych związków ułatwia także promieniowanie UV, pestycydy, herbicydy, alkohol, a także wiele innych substancji, które można określić jako czynniki ryzyka.

### Przeciw starości i nowotworom

Nie jesteśmy całkowicie bezbronni wobec wolnych rodników dzięki tzw. antyutleniaczom. Należą do nich m.in. witaminy C, E i beta-karoten dostarczane w diecie. Ale istnieją także antyutleniacze wytwarzane przez nasz organizm, na przykład glutation. Wiele dowodów przemawia za tym, iż melatonina jest najsilniejszym spośród znanych antyutleniaczy. W 1993 roku przeprowadzono eksperyment z młodymi szczurami, których organizm nie produkował glutationu. Za ledwie kilkanaście dni po urodzeniu u wszystkich powstała zaćma. Jeśli jednak podawano melatoninę, to choroba nie rozwijała się.

Ostatnio pojawiły się doniesienia o korzystnym wpływie melatoniny na układ odpornościowy organizmu, co wzbudziło zainteresowanie głównie w kontekście takich problemów, jak AIDS czy choroby nowotworowe. Są już wyniki badań sugerujące, że pod jej wpływem zwiększa się liczba lub aktywność niektórych komórek tego układu. Stwierdzono na przykład stymulujące działanie melatoniny na limfocyty NK (Natural Killer), które



Rys. Bartłomiej Brosz

niszczą komórki nowotworowe bądź zainfekowane przez wirusy. Według badań z 1994 roku u młodych mężczyzn, którym podawano melatoninę co wieczór przez dwa miesiące, liczba limfocytów NK wzrosła ponad dwukrotnie. (...)

Pewne nadzieje budzą pojedyncze obserwacje świadczące o wpływie melatoniny na zmniejszenie szybkości namnażania wirusa HIV w organizmie nosicieli. Część naukowców uważa również, że hormon szyszynki stanowi swoistą osłonę przed AZT – lekiem podawanym pacjentom zarażonym wirusem HIV, wykazującym jednak wysoką toksyczność.

Istnieją też dowody mówiące o wpływie melatoniny na prawidłowe funkcjonowanie układu krwionośnego. Wykazano, że może pomóc w obniżeniu poziomu cholesterolu we krwi, przeciwdziałać arytmii serca. Ponadto z badań P. Bruggera z 1995 roku dowiadujemy się, że u osób cierpiących na chorobę wieńcową serca nocny poziom melatoniny jest znacznie niższy niż u zdrowych w tym samym wieku, zaś u ludzi z chorobą nadciśnieniową o połowę zmniejsza się wytwarzanie hormonu w nocy w stosunku do odpowiedniej wiekowej grupy

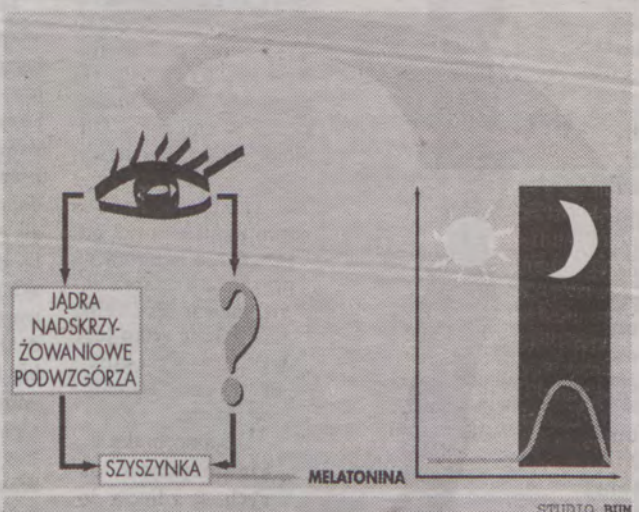
kontrolnej. (Melatonina obniżyła ciśnienie krwi do prawidłowych wartości, ale przerwa w kuracji spowodowała ponowny wzrost).

Hormon szyszynki może być także szansą dla ludzi starszych, choć badania są dopiero rozpoczęte. Duże zainteresowanie wzbudził eksperyment włoskich uczonych z zespołu G. J. Maestroniego, którzy podawali melatoninę grupie dziewiętnastomiesięcznych myszy (dla myszy jest to wiek zaawansowany). Okazało się, że ich życie wydłużyło się o około 1/4 w stosunku do statystycznej długości życia osobników tego gatunku.

Jak widać, badania związane z melatoniną podążają w wielu kierunkach, budząc wielkie nadzieje i oczekiwania. W niektórych krajach substancja ta znajduje się w wolnej sprzedaży, co jednak wywołuje kontrowersje, ponieważ prace nad jej biologicznym działaniem często nie wykraczają poza etap hodowli komórkowych, w najlepszym razie doświadczeń na zwierzętach laboratoryjnych. Właśnie dlatego niektóre kraje (np. Dania czy Szwajcaria) zdecydowały się na zakaz stosowania melatoniny. Wydaje się to tym bardziej uzasadnione, że jest ona hormonem powiązanym łańcuchami sprzężeń zwrotnych z innymi substancjami obecnymi w organizmie. Siła melatoniny wynika więc nie tylko z działania bezpośredniego, lecz często także pośredniego, zmieniającego aktywność innych ważnych substancji. Jej stosowanie wymaga zatem wyjątkowej ostrożności.

Zbigniew Koter  
Paweł Olszewski

Dr Zbigniew Koter pracuje w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, Paweł Olszewski studiuje biologię na Uniwersytecie Warszawskim.



Szyszynka wraz z wydzielanym przez siebie hormonem – melatoniną – stanowi integralną część zegara biologicznego organizmu. W skład mechanizmu tego zegara wchodzi również jądra nadskrzyżowaniowe podwzgórza (odkryto w nich receptory melatoniny) oraz najprawdopodobniej inne struktury.

Czasami nie wiadomo, co jest tutaj prawdziwe i czy czasami ktoś przebrany za Lajkonika nie okaże się Jerzym Pilchem. Bowiem w Krakowie wszystko jest możliwe i nie tylko nad ranem.

## Kraków, listopad, literatura

### Życie i liryka

Listopad w Krakowie – zimny, mokry, a jednak jest coś w tym mieście, że nie przeszkadza wiatr i deszcz, o trzeciej nad ranem jeszcze tętni kawiarniane życie, turkoczą dorożki, zziębnięte gołębie ocierają się o buty, nisko wiszące chmury kaleczą się o Sukiennice, a zgarbiony Marcin Świetlicki przechodzi w poprzek rynku mamrocząc pod nosem początek nowego wiersza. Tylko pani Szymborskiej nigdzie nie widać, a Stanisław Czycz umarł w lipcu. Pobyt, nawet krótki, w Krakowie to przebywanie w innym świecie (choć oddalonym o zaledwie siedem godzin jazdy pociągami) i czasami nie wiadomo, co jest tutaj prawdziwe i czy czasami ktoś przebrany za Lajkonika nie okaże się Jerzym Pilchem. Bowiem w Krakowie wszystko jest możliwe i nie tylko nad ranem, ale i w samo południe, kiedy rwie się głos trąbki hejnalisty z Kościoła Mariackiego. Gdy rano zaczyna dopiero wchodzić do pokoju hotelu „Pod różą” (który również może być hotelikiem „Pod Różami” z dawnej filmowej piosenki) już słychać wirtuozerską grę na skrzypcach jednonogiego Cygana z ulicy Floriańskiej, trudno więc od razu zorientować się, czy czasami nie uczestniczymy w jakiejś innej wersji życia, może gramy w jakimś filmie albo trafiliśmy na stronie jakiejś powieści, w każdym razie ma się chwilowe uczucie, że przebudziliśmy się w lepszej połowie świata. Dopiero w drodze powrotnej światła Warszawy odbierają resztki złudzeń.

I tylko w Krakowie – dzięki niestrudzonemu Albrechtowi Lemppowi i „Willii Decjusza” – można wymyślić i z powodzeniem zrealizować coś takiego jak „Rozmowy o literaturze”, zapraszając kilkunastu pisarzy, kilku krytyków oraz wydawców i dziennikarzy z Niemiec, Holandii, Austrii i Belgii. Wydać się może dziwne dla osoby nie wtaimniczzonej, czy takie spotkanie ma sens, wszak literatura nie powstaje na zjazdach ani przy okazji dość poważnych rozmów. To jest zajęcie samotnicze, a efekty uprawiania tego procederu nie są do końca wiadome. Przede wszystkim jest to okazja do wzajemnego poznania się piszących rozrzuconych po różnych miastach albo mieszkających za granicą, do pobycia ze sobą przez dwa dni, do obiecania sobie spotkania gdzieś w drodze. Bo co tu dużo mówić – czasami jest potrzeba dodania sobie otuchy, podzielenia się wątpliwościami czy marzeniami, przesłania kilku słów w liście albo nowej książki. Dzięki takim spotkaniom my sami przestajemy być dla siebie anonimowi i może dzięki temu mniej będzie zawiści, piniactwa i egoizmu tak znanych w środowiskach artystycznych, choć wiem, że to tylko pobożne pragnienie. Po dwóch dniach i tak wraca się do swojego stołu i swojej samotności, ale tych kilkadziesiąt wspólnych godzin – w deszczu na krakowskich ulicach, w nocnych knajpkach czy przy śniadaniu w hotelowej restauracji, przynajmniej na jakiś czas pozwolą uśmiechnąć się do jakiegoś wspomnienia, pomyśleć o kimś ciepło, sięgnąć po ofiarowaną książkę i poprzez kartki poczuć jeszcze raz zapach krakowskiej mgły i usłyszeć choć kilka skrzypcowych taktów wyczarowywanych przez jednonogiego Cygana.

Aleksander Jurewicz



## Bim bam bim

\* Wynalezienie dzwonów przypisuje się Egipcjanom. Używano ich też w Atenach i w Rzymie. Muzułmanie nigdy nie mieli dzwonów w minaretach, wierząc, że ich dźwięk wystraszyłby dusze przebywające w raju. W świątyniach chrześcijańskich dzwony rozpowszechniły się dość późno, dopiero w VII wieku. Podobno Szatan nie może znieść ich dźwięku, a kiedy przenosi zaprzędane mu ofiary na sabat, musi je upuścić, słysząc bicie dobiegające z kościelnej wieży.

\* Największym polskim dzwonem jest jasnogórska Maria o wadze ośmiu ton, wysokości 250 centymetrów i średnicy 305. Nieco mniejszy, choć najcięższy w kraju, jest sławny Zygmunt z Wawelu, ma wagę 11 ton, wysokość 200 centymetrów i średnicę 260. O Zygmuncie mówi się, że gdy zadzwoni w Boże Narodzenie, to słychać go aż do Wielkiejnocy. Ogromny jest też Wielki Święty Wojciech z Katedry Gnieźnieńskiej. Jego głos słychać w promieniu 15 kilometrów.

\* Największym i najslawniejszym dzwonem świata jest Car-Kalakoł, który znajduje się na Kremlu w Moskwie i waży dwieście ton. Ma 6 metrów wysokości i tyle samo szerokości. Podobno nigdy nie zadzwonił. Natomiast jeszcze przed rewolucją miały się w nim odbywać nabożeństwa. Wierni wchodziłi do wnętrza przez szczelinę, która powstała w czasie pożaru w XVII wieku. Mimo że starano się ratować dzwon, polewając go wodą, płomienie rozpalily fragment, który po oziębieniu pękł. W ten sposób powstały drzwi do kapliczki.

\* Dawniej dzwony spełniały rolę mass mediów. W średniowieczu obwieszczały początek wojny i czas rozejmu. Kiedy rodził się chłopiec, dzwoniły siedem razy bim bam; gdy dziewczynka - bim bam bim. Na Kaszubach obdzwaniano pola i ogrody, żeby dobrze rodziły. W Krakowie znane były dzwonki dla konających. Gdy dzwoniły, każdy pobożnego serca jednoczył się w modlitwie z umierającym. Świadomość, że nie jest się samym w chwili śmierci, pomagała wielu ludziom.

\* W Strzegomiu po epidemii dżumy zawieszono tak zwany dzwon chlebowy. Kiedy zadzwonił pod koniec dni targowych, wszyscy ubodzy, chorzy i kalecy mogli zbierać ze straganów i najaść się do syta. Pod karą śmierci nie można im było przeszkadzać. W Brzostkowie natomiast, gdzie było pięć dzwonów w pięciu dzielnicach, mieszkańcy tak byli wyczuleni na ich dźwięk, że zawsze po biciu poznawali, który z nich dzwoni. A dzwoniły wyłącznie w czasie pożarów.

Dzwon piwny powraca dzisiaj do Dworu Artusa

# Wybić kufel piwa

**Do Dworu Artusa powraca dzisiaj sławny dzwon piwny. Zajmie on miejsce dawnego instrumentu, którego dźwięk przez stulecia rozpoczynał i kończył biesiady w wielkiej hali dworu. Niestety, podczas zawieruchy wojennej dzwon zaginął. Nowy ufundował Hevelius Brewing Company Ltd. - wszak to dzwon piwny.**

- Chcemy, aby do hali dworu powróciły z czasem wszystkie elementy historycznego wyposażenia i wystroju - powiedział „Dziennikowi” Adam Koperkiewicz, dyrektor Muzeum Historii Miasta Gdańska. - Pozwoli to przywrócić Dworowi Artusa jego dawną funkcję reprezentacyjnego salonu miasta. Halę dworu zdobi już wiele oryginalnych, uratowanych dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego, jak rzeźba św. Jerzego, walczącego ze smakiem, czy sławny wielki piec. Niektóre dzieła zaginęły bezpowrotnie i trzeba zastępować je replikami. Jednakże pod względem artystycznym i rzemieślniczym nie ustępują one oryginałom. Tak jest również z dzwonem piwnym.

Prawnie możemy powrócić do wielowiekowej tradycji biesiad piwnych we dworze, ale w formie symbolicznej. Dzwon będzie sygnalizował rozpoczęcie przyjęć dla znakomitych gości odwiedzających Gdańsk oraz koncertów, konferencji, sympozjów i spotkań. Po jego dźwięku, jeden kufel piwa gdańskiego będą mogli również wychylić turyści zwiedzający dwór.

\*\*\*

Od średniowiecza dzwony są najbardziej rozpowszechnionymi instrumentami sygnalizacyjnymi. Ich dźwięki wzywają wiernych do kościoła, towarzyszą różnym uroczystościom kościelnym i świeckim, wybijają godziny i wygrywają melodie na wieżach. Do dziś regulują rytm służby marynarskiej na okrętach i statkach, otwierają sesje giełdowe. W Dworze Artusa dzwon wisiał już w okresie istnienia pierwszej budowli gotyckiej, w latach 1350-1476. Wówczas to prym wiodło tutaj elitarnie Bractwo św. Jerzego. Biesiady, skupione w nim patrycjatu, rozpoczynał właśnie dźwięk dzwonu. Z czasem, wraz z postępowaniem demokratyzacji stosunków społecznych, w dworze - odbudowanym po pożarze w nowej formie architektonicznej - zaczęli spotykać się i biesiadować przy piwie także członkowie no-

wych bractw, stowarzyszących kupców, rzemieślników, armatorów.

W wielkiej hali byli liczni goście z całego kraju i z zagranicy. Rozkwit życia towarzyskiego nastąpił w XVI stuleciu. Wtedy dzwon sygnalizował rozpoczęcie wyszynku złocistego trunku o godz. 15, a zakończenie o godz. 22. Jednakże starszyzna bractw przedłużała często posiedzenia do północy. Zwłaszcza, gdy znalazł się fundator nowej beczki piwa, którą wytaczano z przepastnych piwnic dworu.

\*\*\*

Początkowo muzeum zamierzało zlecić odtworzenie dzwonu w jego dawnej formie. Podstawą rekonstrukcji miała być jedyna zachowana fotografia obiektu, otrzymana z Niemiec razem z całą



Fot. Jacek Siński

dokumentacją wyposażenia dworu, sporządzoną w latach 1943-1944 przez ekipę konserwatorów niemieckich, kierowaną przez Jakuba Deurera. Ekspertyzę fotografii wykonała pracownia Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Odbitka jest bardzo niewyraźna, co uniemożliwiło odczytanie ewentualnych napisów oraz odtworzenie zdobień na płaszczu i czapie instrumentu. Pozwoliła ona ustalić tylko jego wymiary: wysokość - ok. 35 cm i średnicę - ok. 30 cm.

- Mimo braku dokładniejszych danych, ze zdjęcia dowiedzieliśmy się, że dzwon umieszczony był w północno-

*Dźwięki dzwonów wzywają wiernych do świątyni, towarzyszą różnym uroczystościom kościelnym i świeckim, wybijają godziny i wygrywają melodie na wieżach. Do dziś regulują rytm służby marynarskiej na okrętach i statkach, wybijając szklanki, otwierają sesje giełdowe.*

wschodnim narożu wielkiej hali dworu, pomiędzy wielkim piecem a ścianą wschodnią, na wysokości prawie 5 m od posadzki - mówi Edward Śledź, kierownik Dworu Artusa Oddziału MHMG. - Ważna jest także informacja o sposobie zawieszenia dzwonu, zamocowanego do wahającego się, drewnianego jarzma.

\*\*\*

- Ponieważ nie można było wykonać dokładnej repliki dzwonu, zdecydowaliśmy się na instrument nowy, nawiązujący jedynie wymiarami do zaginionego - dodaje dyrektor A. Koperkiewicz. - Jego zaprojektowanie powierzyliśmy Bogdanowi Pietruszce, prezesowi Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Barwy i Broni, znanemu z projektów pomnika Poległych Stoczniovców i herbów do krat w Bazylice św. Brygidy. Projekt zatwierdził konserwator wojewódzki. Wykonanie dzwonu zlecono sławnej i renomowanej firmie ludwisarskiej Janusza Felczyńskiego z Przemysła, istniejącej od 1808 roku.

Współpracujący z nią artysta rzeźbiarz, Marian Szajda z Krakowa, opracował formę prze-

strzenną instrumentu, zmieniając nieco jego kształt, by uzyskać bardziej czyste i donośne brzmienie. Dzwon odlano w sierpniu tego roku.

\*\*\*

Nowy dzwon piwny odlano z brązu. Waży 20 kg. Wysokość kielicha z uchem wynosi 30 cm, a średnica u dołu płaszczu - 32 cm. Płaszcz zdobi wieniec z liści i szyszek chmielu. Inne ornamenty nawiązują do motywów zdobniczych z wnętrza hali dworu. Na płaszczu znajdują się też łacińskie napisy: Curia Regis Artus (Królewski Dwór Artusa) i A.D. 1996 (Anno Domini, czyli Roku Pańskiego 1996) oraz herb Gdańska (wzorowany na umieszczonym nad przejazdem Złotej Bramy i uznawanym za najbardziej zbliżony wyglądem do dawnego godła miasta). Na dzwonie jest również napis honorujący fundatora: Hevelius Brewing Company Ltd. Gdański browar zyskał prawo używania wizerunku dzwonu jako swojego firmowego logo.

Jacek Siński





Twarze Roku 1996: Zuzanna Ziółkowska i Marcin Głos.

Fot. Kamila Benke

Konkurs Twarz Roku był organizowany przez Agencję Model Plus po raz piąty. Pomysłodawcą rywalizacji jest Dariusz Kumosa, założyciel agencji. W tym roku zgłoszenia przesłało około 10 tys. dziewcząt i chłopców z całej Polski. Kilkuset z nich wzięło udział w regionalnych eliminacjach, które odbywały się w październiku w Poznaniu, Sopotcie, Krakowie i Warszawie. Do finału zakwalifikowało się 20 dziewcząt i 10 chłopców. Celem konkursu jest wyłonienie przyszłych modelek i modeli.

Agencja Model Plus może poszczycić się odkryciem najślynniejszych polskich modelek: Agnieszki Maciąg, Ewy Witkowskiej, Moniki Kuczewskiej, Basi Milewicz.

Orłoś na balkonie, Rinn na widowni

# Kłapa z twarzami w tle

**W minioną sobotę ponadtyśięczna publiczność zgromadziła się w auli Politechniki Warszawskiej, by uczestniczyć w rozstrzygnięciu dorocznego konkursu na Twarz Roku. Obserwatorami byli projektanci mody z Tokio, Mediolanu i Wiednia. Mimo zamysłu imprezy z rozmachem, nie udało się uniknąć usterek technicznych, potknięć prezenterów, a nawet skandalu, bowiem na zakończenie zamiast zwycięzcy konkursu - Marcina Głosa - wyszedł zupełnie inny pan...**

Za kulisami trwały ostatnie nerwowe przygotowania przed finałowymi prezentacjami. Styliści obficie skrapiali lakierem fryzury, wizażystki korygowały elementy makijażu - pudrowały świecące nosy i podkreślały kontury ust. Dwadzieścia finalistek przygotowywało się do imprezy przez trzy dni. Trenowały chodzenie, sposób poruszania się, mimikę twarzy. Większość z nich na parę minut przed imprezą była opanowana.

- Nie myślę o tym, żeby wygrać. Chciałabym dobrze wypaść przed tak ogromną publicznością - powiedziała Katarzyna Kopeć, finalistka z Mielca.

Ania Jasińska z Warszawy najbardziej bała się potknięcia na długim wybiegu.

Panowie traktowali konkurs zupełnie na luzie. Większość z nich uważa rywalizację za świetną przygodę i nie myśli poważnie o pracy modela.

## Prezenterzy na balkonie

Finałiści prezentowali się na wybiegu czterokrotnie, ubrani w kreacje firm Leo Lazzi, 4 You i Levis. Pierwsza prezentacja - jedynie w świetle lasera - wywołała ironiczne uśmiechy na twarzach publiki, która bezskutecznie próbowała dojrzeć pograżone w ciemnościach Twarze Roku.

Prezentacje prowadzili aktorka i modelka Renata Gabryjelska oraz Maciej Orłoś. Niefortunnym pomysłem organizatorów było

umieszczenie konferansjerów na ogromnym balkonie, powyżej wybiegu. Publiczność, znużona długimi zapowiedziami i nie kończącą się listą zasług sponsorów, co chwila rozcierała szyje, obolałe od ciągłego patrzenia w górę. Maciej Orłoś, mimo opinii profesjonalisty, popełniał wiele błędów. Nie potrafił poradzić sobie z zapowiedzią bez pomocy „ściagi”, miał również kłopoty z odmianą liczebników. Mało tego - niezdarne zapowiedzi prezenterów przerywane były licznymi usterekami technicznymi.

## Śpiewająca modelka

Pokazy urozmaiciły występy dwóch piosenkarzy. Agnieszka Maciąg, do niedawna pochłonięta karierą modelki, w zeszłym roku zdecydowała się na piosenkarski debiut.

- Zdecydowanie łatwiej jest być profesjonalną modelką, niż początkującą piosenkarką - stwierdziła samokrytycznie.

Jej występ wypadł jednak nie najlepiej. Organizatorzy skorzystali z playbacku, a zdezorientowana Agnieszka chwilami nie wiedziała, czy ma „śpiewać” partie solowe, czy towarzyszących chórków.

Drugim wykonawcą był Marek Kościukiewicz. Przy jego występie zastosowano z kolei półplayback.

Była jeszcze jedna piosenkarka na sali. Ale - niestety! - tylko na widowni: Danuta Rinn.

## Szał namaszczonych ciał

Przebojem imprezy były dwa pokazy mody projektantów z Europy. Diaboliczne makijaże, włosy zaplecione w fantazyjne warkocze i ubarwione purpurą, przezroczyste szyfonowe bluzki, śmiało odsłaniające biusty modelek, to tylko niektóre elementy pokazu hiszpańskiego projektanta Johna de Maya, nagrodzonego gromkimi owacjami. Poruszenie, zwłaszcza wśród żeńskiej części publiczności wywołał pierwszy w Polsce pokaz greckiego stylisty, Nikosa. Projektant położył nacisk na wyeksponowanie głównie modeli, którzy pokazywali się jedynie w kąpielówkach, eksponując rozbudowane i namaszczone olejkami torsy.

## Skromna i zdecydowana

Dla Zuzanny Ziółkowskiej zwycięstwo w tak poważnym konkursie było zaskoczeniem.

- Za kulisami stawałyśmy na te dziewczyny, które naszym zdaniem miały największe szanse. Po cichu jednak marzyłam o wygranej - powiedziała po rozdaniu nagród.

Zgłoszenie do konkursu wysłała w tajemnicy przed wszystkimi. Myślała tak - jeżeli przejdzie w eliminacjach, wszyscy będą mile zaskoczeni, jeżeli przegra, przynajmniej nie będą czuli się zawiedzeni. Chodzi do III klasy Liceum Ogólnokształcącego w rodzinnym Białymstoku. Zamierza iść na studia, ale rozważa też możliwość całkowitego zaangażowania się w ka-

rierę modelki. Modą interesuje się od dawna. Projektuje i szyje ubrania dla siebie. Preferuje styl luźny, sportowy. Chodzi na basen i uwielbia koszykówkę. Jej rodzice aż podskoczyli z radości po ogłoszeniu wyników konkursu.

## Zwycięzył piękny uśmiech

Mniej zaskoczony był męski zwycięzca konkursu - dwudziestoletni Marcin Głos z Bydgoszczy. Podczas finałowych prezentacji

zbierał największą ilość braw od publiczności. Jego atutem, oprócz słusznego wzrostu i pięknej postury, był ciepły sympatyczny uśmiech, który zdecydowanie wybił się na tle pełnych powagi twarzy innych kandydatów. Marcin uczy się w rocznej Morskiej Szkole Komputerowej w Bydgoszczy. Zamierza studiować.

- Wierzę, że uda mi się pogodzić pracę w agencji ze studiami. Oba zajęcia są dla mnie jednakowo ważne - stwierdził.

Decyzję o udziale Marcina w konkursie podjęła właściwie jego dziewczyna, która wysłała do agencji Model Plus zdjęcia z wakacji. W decydującej chwili, kiedy jury ogłosiło werdykt, zamiast Marcina, jako zwycięzca zaprezentował się Błażej Mikulski. Organizatorzy nie potrafili wytłumaczyć tej fatalnej pomyłki. Zareagowali dopiero w momencie wręczania nagród.

Aldona Kaszubska



Olga Hołub z Rumi Janową, studentka I roku prawa na UG, tuż przed wyjściem do finału.

Fot. Kamila Benke

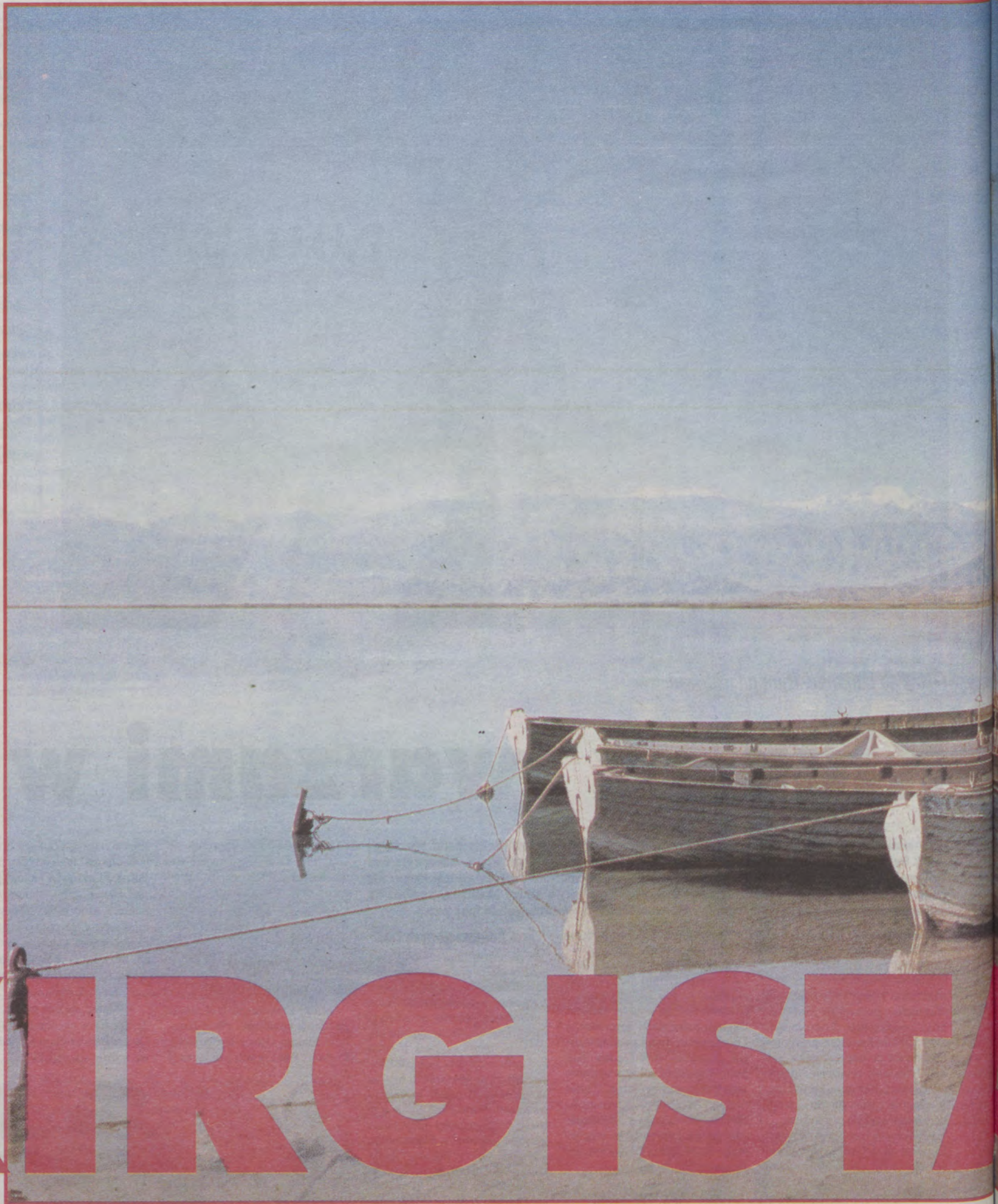




*Jeziro Issyk kul:*

*czystość jego wód jest wręcz zdumiewająca - widoczność w wodzie sięga 54 metrów!*

*Dlatego w czasach ZSRR znajdował się tutaj poligon do prób nowych typów torped. Czystość wody pozwalała na obserwację i filmowanie pocisków bez specjalnych urządzeń.*



# KIRGISTA

## diament do oszlifowania

Już trzeci rok Kirgistan radzi sobie bez kolchozów i sowchozów. A bez ZSRR - piąty. Ziemia została oddana w dzierżawę chłopom, urządzenia i maszyny rozdzielono pomiędzy rodziny pracujące dotychczas w gospodarstwach państwowych.

### Między Południem i Północą

W azjatyckich republikach byłego ZSRR istnieje do dzisiaj ry-

walizacja pomiędzy „południową”, a „północną” nomenklaturą partyjną. Według znawców tego problemu, w Kirgistanie taki schemat istnieje głównie z powodu tradycji (aby było tak, jak u wszystkich...).

Podczas ostatnich wyborów prezydenckich toczyła się walka pomiędzy dotychczasowym prezydentem, Askarem Akajewem (południe) i ostatnim pierwszym sekretarzem partii Aksamatem

Masalijewem (północ). Tak naprawdę jednak była to walka pomiędzy dwoma odłamami byłej nomenklatury: „humanistami” (Akajew) i „technokratami” (Masalijew).

Dotychczas hierarchia partyjna układała się następująco: pierwszy sekretarz - Kirgiz, drugi sekretarz - Rosjanin. Jeśli minister pochodził z południa - jego zastępca z północy. Obecnie rzą-

dzi republiką „południowiec” Akajew.

W Kirgistanie nie istnieje zorganizowana opozycja polityczna. Partie zasiadające w parlamencie praktycznie nie różnią się od swoich korzeni - Komunistycznej Partii Kirgistanu. Za jedyną opozycję można uznać wolną prasę, gdyby nie fakt, że jest ona reprezentowana przez... jedną gazetę „Res Publika”. Gazetę parlamentarną „Wolne Góry” za-

mknięto na mocy wyroku sądowego za naruszenie dobrego imienia prezydenta.

### Koniec nacjonalizmu

Kirgistan nie uniknął konfliktów etnicznych. Jeden z nich rozpoczął się w liczącym 2 tys. lat mieście Osz, gdzie przeważa ludność uzbecka, która domaga się przyłączenia regionu oszkiego do Uzbekistanu. Stało się to powodem krwawych walk na tle na-

rodowościowym. Jednocześnie nastąpił wzrost nastrojów antyrosyjskich, wyrażający się między innymi przyjęciem tzw. prawa dobrowolnego wyjazdu. Zapalał nacjonalistycznego wystarczyło jednak tylko na dwa lata...

Po tym, jak Kirgizi zrozumieli, że fabryki nie dadzą sobie rady bez rosyjskich specjalistów, nastroje antyrosyjskie opadły. Dziś np. w 50-tysięcznym mieście Bałykczy rosyjskie szkoły przyji-



\* Po rozpadzie Związku Radzieckiego Kirgistan był pierwszą republiką, która wprowadziła własną walutę - kirgiski som. W Kirgistanie istnieje swobodna wymiana waluty, choć utrzymano dwa kursy dolara. Jeden rynkowy, a drugi, niższy o 10-12 procent dla banknotów pochodzących z emisji do 1993 roku i drobnych nominałów do wartości 20 USD.

Inflacja w 1996 roku wynosiła 0,5-1,2 proc. miesięcznie, czyli 17-20 proc. rocznie.

\* W tym roku po raz pierwszy od pięciu lat oczekiwany jest wzrost produktu krajowego brutto do ok. 0,2 proc. (w 1997 r. 2-4 proc.); w pierwszym roku wolności (1992) spadek pkb sięgnął 22,5 proc. Tylko 7 proc. terytorium, liczącego 198 500 km kw., jest wykorzystywanych rolniczo do uprawy bawełny, jedwabiu, konopi, tytoniu i owoców.

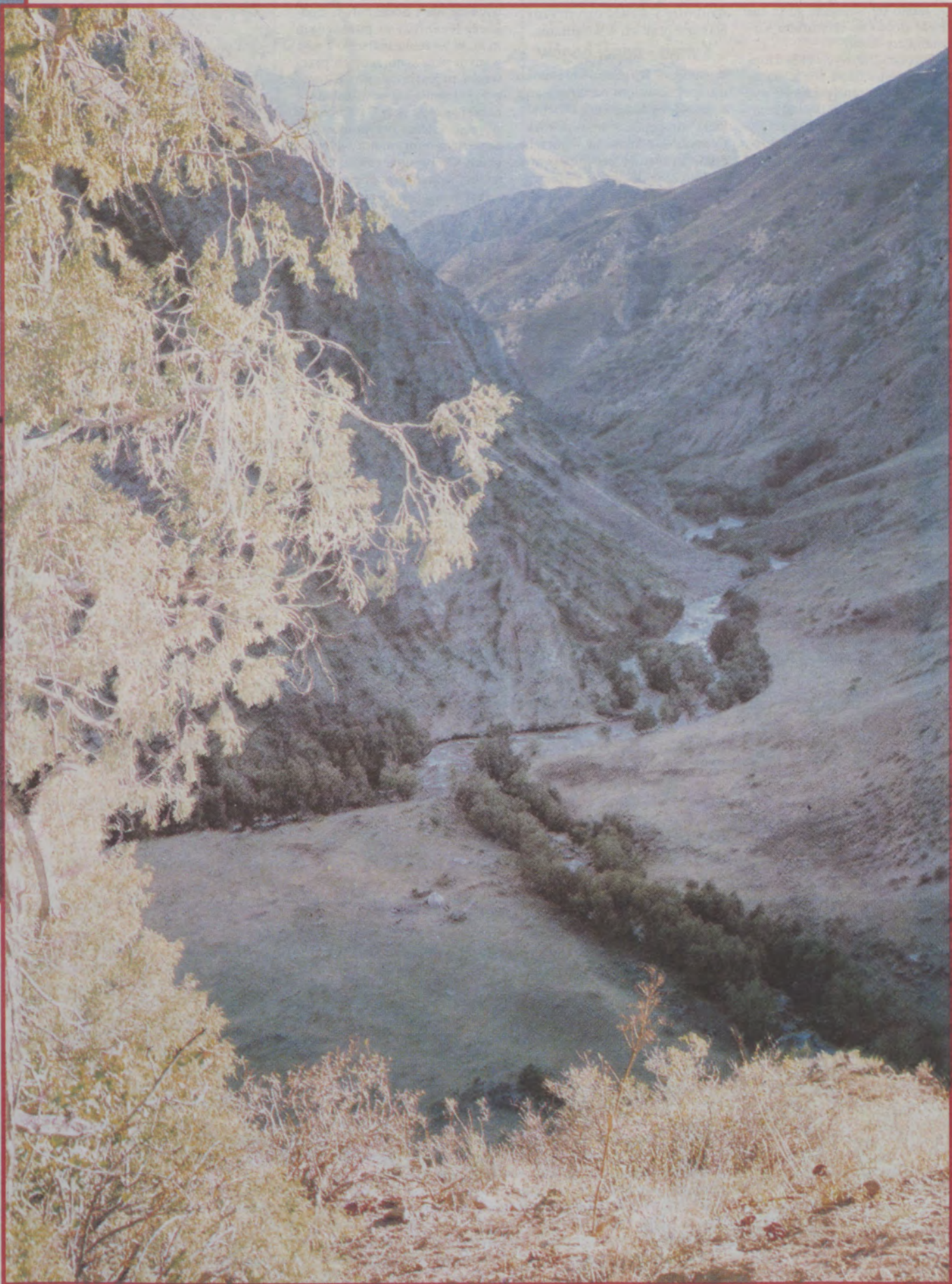
\* Najważniejsze surowce naturalne: węgiel kamienny i brunatny, najwyższe w b. ZSRR zasoby rtęci i antymonu.

\* Ludność Kirgistanu: ok. 4, 5 mln (1993); powyżej 52 proc. to Kirgizi, ponadto Rosjanie (25 proc.), Uzbeki (13 proc.), Ukraińcy (2,5 proc.); pozostałe 7 proc. to Niemcy, Duganie, Kazachowie, Polacy, Ujgurzy, Tadźycy i in.



Aleksander Halkiewicz

Największa osobliwość Kirgistanu, jezioro Issyk kul położone jest 900 m nad poziomem morza



Dolina rzeki Sandalas w zachodnim Tian-szanie

po 40 - 45 dzieci, z czego 80 procent stanowią dzieci kirgiskie.

Nie wszystko złoto...

Kirgistan był drugim po Rosji dostarczycielem złota do skarbu ZSRR. Wydobywał 3 - 4 tony złota rocznie. Ostatni transport złota wysłano do Moskwy w 1991 roku. Kiedy jednak nie-

Dokończenie na str. 14





### Dokończenie ze str. 13

podległy Kirgistan upomniał się o jego zwrot, okazało się, że kruszec „zniknął”. Ani dziennikarzom, ani członkom parlamentu nie udało się wyjaśnić, gdzie zaginęło złoto - na terytorium Kirgistanu czy Rosji?

Odkrycie nowych złóż złota w Kirgistanie także wiąże się ze skandalem. Licencję na jego wydobywanie otrzymało kilka firm, które do dzisiaj nie rozpoczęły eksploatacji, tłumacząc się brakiem... zagranicznego kapitału. Tylko na jednym z pokładów rozpoczęto realizację projektu inwestycyjnego z udziałem Kanadyjczyków. Mimo to nadzieje na rozpoczęcie wydobywania i sprzedaż kruszcu są jeszcze dalekie.

### Czy Issyk-kul będzie Mekką turystyki?

Poza surowcami naturalnymi, poza złotem, Kirgistan dysponuje innym bogactwem - dziką naturą przyciągającą turystów. Jest tu wszystko: góry, niepowtarzalny klimat (w sezonie trwającym od maja do grudnia praktycznie nie występują w Kirgistanie opady) i na koniec jezioro Issyk-kul położone na wysokości 900 metrów ponad poziomem morza. Liczący 200 kilometrów długości i 700 metrów głębokości zbiornik wodny stanowi niezwykle fenomen natury. Czystość jego wód jest wręcz zdumiewająca - widoczność w wodzie sięga 54 metrów! Dlatego w czasach ZSRR znajdował się tutaj poligon eksperymentalny do prób nowych typów torped. Czystość

# Diament do oszlifowania

wody pozwalała na obserwacje i filmowanie prób bez specjalnych urządzeń.

Turystyka jednak, jak wiadomo, zaczyna się od... toalety. Potrzebne są inwestycje w infrastrukturę i serwis turystyczny. Na razie brak ich w Kirgistanie.

### Kumys - napój bogów

Będąc w Kirgistanie nie można opuścić święta pasterzy zwanego *toj*, będącego odpowiednikiem europejskich świąt płonów. Ceremonia odbywa się w górach, gdzie przyroda przygotowała fantastyczną dekorację i oprawę. Centralnym wydarzeniem święta jest gra o nazwie „kozlodroj”, azjatycki odpowiednik rugby, rozgrywany... na koniach. „Piłką” jest pozbawiony uprzednio głowy i spętany kozioł. Głowa zwierzęcia stanowi natomiast ozdobę świątecznego stołu - biszarmak. Przysmak ten dostaje się najbardziej szanowanemu gościowi okolicznościowego przyjęcia.

Kobiety biorą tylko „pośredni” udział w święcie - przygotowują posiłki. Mimo to sytuacja kobiet w Kirgizji jest lepsza niż w innych muzułmańskich, byłych republikach ZSRR - mają prawo pojawiać się publicznie bez tradycyjnej zasłony na twarzy. Jest to widok niezwykle, zważywszy, że z powodu wielkiej urody kirgiskich kobiet, można stolicę tego kraju - Biszkek (dawnie Duszanbe) uznać za azjatycki Paryż.

Największym odkryciem dokonanym podczas kirgiskiego święta płonów przez autora tych słów nie są jednakże kirgiskie

kobiety, lecz... kumys - narodowy napój Kirgizów.

Przygotowywany z końskiego mleka, posiada zawartość alkoholu równą piwu lub słabemu winu. Jest nie tylko smaczną używką, ale i doskonałym środkiem leczniczym, pomocnym m.in. w leczeniu białaczki i używanym przy schorzeniach przewodu pokarmowego. Kumys przygotowuje się w wypalanych naczyniach ze skór i stąd bierze się jego aromat przypominający zapachem wyprawioną, wędzoną skórę. Opisywanie smaku kumysu jest jednak przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie - trzeba go po prostu spróbować. Trzeba przy tym pamiętać, że kumys sprzedawany w Biszkeku niewiele ma wspólnego z tym prawdziwym, przyrządzanym w górach.

### Kirgiz schodzi z konia

W jednym z górskich chutorów, którego mieszkańcy zajmują się głównie uprawą ziemniaków, poznałem starca kierującego zbiorówką tych warzyw. Trzy kobiety wykonujące jego polecenia, wykopywały ziemniaki łopatami. Jak dowiedziałem się z rozmowy z nimi, kirgiscy chłopcy do dzisiaj używają sochy, którą ryją w ziemi rowki. Do tak przygotowanej gleby sypią sadzeniaki i przykrywają je ręcznie.

Starzec, usłyszawszy o istnieniu pługa, poprosił mnie o przysłanie jednego egzemplarza tego nieznanego w górskich wioskach narzędzia. Rodzina, u której gościłem gospodarowała samodzielnie na ziemi otrzymanej od państwa. Wykupiła też pomiesz-



Najważniejszym wydarzeniem pasterskiego święta „toj” jest gra o nazwie „kozlodroj”.

czenie dla owiec, które dawniej należało do kolchozu. Hodują 75 owiec, 5 krów, 15 byków i tyleż koni. Licząca 15 osób familia część płonów wykorzystuje dla własnych potrzeb, a nadwyżki sprzedaje. Najwięcej dochodów przynoszą jednak kartofle - w pierwszym roku prywatnego gospodarowania rodzina zakupiła dzięki nim samochód Łada, a w roku następnym - traktor Białoruś.

### Jesteśmy wolni

Wciąż żywa jest tam jednak tęsknota za czasami socjalizmu, kiedy to niska ale stała pensja była gwarantem stabilizacji. Gdy jednak zapytałem staruszkę, czy chciałaby powrotu starego porządku, odpowiedziała: nie - dzisiaj jestem już wolnym człowiekiem.

Tymczasem ludzie w wieku produkcyjnym wydają się mniej zadowoleni z zachodzących przeobrażeń. Szczególnie dotyczy to mieszkańców miast, zatrudnionych w zakładach produkcyjnych. Wielu z nich straciło zatrudnienie, a bezrobocie w Kirgistanie sięga dzisiaj 12,5 procent. Nie przeszkadza to jednak początkom tworzenia się w Kirgistanie klasy średniej i nie jest wykluczone, że za 4 - 5 lat obywatele tego kraju „staną na nogi”. Dzisiejsze czasy, nie wspominając już o komunistycznej przeszłości, będą wówczas wspominać jak miniony koszmarny...

Tekst i zdjęcia:

Aleksander Halkiewicz

Tłum. Tomasz Zajac



W jurcie, tradycyjne popijanie „napoju bogów”, kumysu. Oczywiście wyłącznie męskie towarzystwo; kobiety uczestniczą w biesiadach pośrednio: przygotowując je.



Kara śmierci: kiedy, za co, jak

# Gardłowa sprawa

Sposobów uśmiercania znano mnóstwo.

Topiono (np., żonę która opuściła dom, trwoniła majątek i znieważała męża); palono (np. za kazirodztwo popełnione przez matkę i syna), zakopywano lub zamurowywano (np. sprawcę włamania do domu), wbijano na pal (np. żonę, która dla innego mężczyzny dała zabić męża), włączono bydłem (np. za sprzeniewierzenie).



Rys. Henryk Sawka

**N**owy Katechizm Kościoła katolickiego (wydany w 1994 r.) przyznaje państwu prawo do stosowania kary śmierci w sytuacjach nadzwyczajnych. Jest to znaczące ograniczenie w stosunku do wieków dawnych. Stary Testament zalecał stosowanie jej w wypadku poważnych wykroczeń przeciw Bogu, społeczeństwu i poszczególnym jednostkom. W Księdze Rodzaju czytamy: „Jeśli kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być przelana krew jego”. A w Liście do Rzymian: „Jeśli czynisz złe, lękaj się, bo nie na próżno władza nosi miecz”.

## Za kradzież nocą

Od zarania dziejów kara śmierci była powszechnie akceptowana i równie powszechnie stosowana, a najlepiej świadczą o tym zachowane fragmenty kodeksów karnych. Najstarsze pochodzą z Mezopotamii, około 2400 w. pne.: zabijano złodzieja schwytanego nocą, a kobietom zakazywano poliandrii (czyli posiadania kilku mężów) pod groźbą kary śmierci.

O babilońskim prawodawstwie wiemy więcej, gdyż kodeks Hammurabiego zachował

się w zupełnie przyzwoitym stanie. Karę najwyższą stosowano w 34 przypadkach: za umyślne zabójstwo, podżeganie do niego oraz współudział, a także złodziejstwo. Z fałszywymi świadkami król Hammurabi rozprawiał się krótko: kto oskarżył niewinnego lub nie umiał dowieść winy - był karany, a kara ta zależała od powagi zarzutów. „Jeśli obywatel oskarżył obywatela i morderstwo (albo kradzież) - mu zarzucił a nie udowodnił mu tego, oskarżyciel jego zostanie zabity”. Karane śmiercią było również naruszenie obowiązków służbowych i nadużycie władzy przez dowódców wojskowych. A także katastrofy budowlane. Gdy murarz sfuszerował pracę i dom się zawalił, powodując śmierć właściciela, murarz ten był zabijany. Jeśli zgi-

nął syn właściciela - zabijano syna murarza.

Osobną kategorią była śmierć za przestępstwa seksualne. Za cudzołóstwo kara dotykała zarówno kobietę jak i mężczyznę: „Jeśli żona obywatela na spaniu z innym mężczyzną została przyłapana, zwiąże się ich i do wody wrzuci. Jeśli małżonek żonie życie daruje, także król podda swemu życie daruje”. Jeśli ojciec wybrał synowi narzeczoną, syn miał z nią stosunek, a potem zrobił to przyszy teści i został „po-chwycony na tym” - był topiony.

W roku 1985 wydano w Polsce 17 wyroków śmierci, wykonano - 10; w 1986 wydano - 13, wykonano - 10; w 1987 wydano - 7, wykonano - 6; w latach 1988 i 1989 wydano i wykonano po jednym. Ostatnim powieszonym był Paweł T. „Skorpion”. Od 1988 r. obowiązuje moratorium zawieszające wykonywanie wyroków, przedłużone o kolejne lat pięć w 1995 roku. Dyskusja na temat zachowania czy zniesienia kary śmierci stale odzywa. Zdecydowanie przeciwnych tej karze jest około 30 procent Polaków, za jej utrzymaniem - ponad połowa.

trwoniła majątek i znieważała męża); palono (np. za kazirodztwo popełnione przez matkę

i syna), zakopywano lub zamurowywano (np. sprawcę włamania do domu), wbijano na pal (np. żonę, która dla innego mężczyzny dała zabić męża), włączono bydłem (np. za sprzeniewierzenie).

Hetyckie prawo karne było znacznie łagodniejsze i przewidywało karę śmierci za rebelię przeciw władzy (nawet za rozbicie tabliczki z wyrokiem sądu cesarskiego) oraz za przestępstwa seksualne. Gdy mężczyzna zgwałcił kobietę, mąż mógł zabić oboje. Tylko za gwałt w górach karany był wyłącznie sprawca, ponieważ w tak odludnym miejscu kobieta nie mogła wzywać pomocy i była usprawiedliwiona.

## Jedna kara

Grecki kodeks karny należał do dość monotonicznych. W zasadzie kara była jedna, i to zarówno za przestępstwa przeciw życiu, jak i mieniu. Kodeksem tym wślwił się na wieki niejaki Drakon.

Za świętokradztwo i szeroko pojętą zdradę kraju (np. wydanie miasta nieprzyjacielowi, osiedlenie się w kraju nieprzyjacielskim) karą była śmierć, konfiskata mienia i wyrzucenie zwłok za granicę. Karze śmierci podlegał ten, kto przekupił sę-

dziego, oraz oczywiście sam sędzia. Ten, kto stręczył do niezrędu chłopca (nawet pełnoletniego) oraz klient.

W Atenach niewypelnienie misji dyplomatycznej także karano śmiercią. A w Lokrii bardzo niebezpiecznie było być parlamentarzystą. Otóż postanowiono tam, że kto zaproponuje zgromadzeniu nową ustawę, ma założyć na szyję sznur. Jeśli projekt zostanie przez zgromadzenie przyjęty, powrót może zdjąć. Jeśli odrzucony - projektodawcę tym właśnie sznurem duszono.

## Rzymska pomysłowość

W Rzymie też nie było lekko przestępcom, uważano bowiem, że dla dobra ogółu należy sprawcę uśmiercić, a taki koniec czekał nawet za kradzież cudzych plonów nocą, za potajemne wypasanie bydła na polu sąsiada. Najwyższą i najbardziej hańbiącą karą było ukrzyżowanie. Podlegali jej w zasadzie niewolnicy. Drugą w kolejności było spalanie żywcem, przewidziane dla podpalaczy (domu, zbiorów zbóż, itp.). Element hazardu zawierało wydanie na walkę z gladiatorami (dezertów, złodziei bydła, zabójców). Jeśli delikwent przeżył, stawał znowu. Aż do skutku. Czasami gladiatorów zastępowały dzikie zwierzęta, wtedy powtórek nie było. Skazańców zrzucono ze Skały Tarpejskiej (na wzór Greków), wbijano na pal, rozrywano przez pędzące w przeciwną stronę wozy. Najbardziej humanitarne było ścięcie oraz samobójstwo na rozkaz cesarza. Tym, którym polecił umrzeć, dawał kilka godzin na samowykonanie wyroku.

## Wieszanie kobiet nieprzyzwoite

Średniowiecze było równie okrutne w wykonywaniu wyroków jak Rzym, lecz łagodniejsze niż wieki późniejsze, gdyż w sądownictwie Europy stosowanie kary śmierci było znacznie ograniczone na rzecz reparacji finansowych oraz banicji. Na przykład w 1221 r. sędziowie wizytujący Gloucester rozpatrzyli 330 spraw pozowanych z powodu zabójstw. Na szubienicę (kara hańbiąca) skazali 14, a 100 wyjęli spod prawa.

Ostrzej postępowano z rabusiami. W latach 1388-1392 w Paryżu zawisło na szubienicy 87 procent skazanych złodziei.

Rola kary ostatecznej wzrosła w wieku XV, a zdominowała następne wieki (również renesans). Dalej wieszano złodziei, ścięciem karano bandytów i ludzi skazanych za przestępstwa polityczne i morderstwa. Były to jednak kary łagodne, w porównaniu z tzw. kwalifikowaną karą śmierci: np. dodatkowe szarpanie rozpalonego kleszczami, darcie pasów, ciętowanie. Za kradzież miodu - wyjątkowo ciężkie przestępstwo - wytaczano żywcem jelita. Palono podpalaczy.

Za złe przestępstwa topiono, ale głównie kobiety. Albowiem ze względów obyczajowych wieszanie kobiet uważano za bardzo nieprzyzwoite.

## Publiczne widowisko

Każda egzekucja, począwszy od starożytności a skończywszy na wieku XVIII, była publiczna, z wielką asystą władz miejskich, duchowieństwa oraz wielkiego tłumu ciekawskich. Gdy widowisko zapowiadało się ciekawiej niż zwykle, zwałniano uczniów od nauki, by zademonstrować im odstraszący przykład. Kara śmierci była odpłatą za przestępstwo i musiała być tym dotkliwsza, im większa była wina.

Walka z publicznym wykonywaniem wyroków zaczęła się w epoce oświecenia u schyłku XVIII wieku (choć jeszcze w latach 90. w europejskich stolicach wykonywano karę kwalifikowaną na głównych rynkach miast). Argumentowano, że zamiast dawać gorszy przykład okrucieństwa i zabijając przestępcę, lepiej skazać go na długotrwałe ciężkie roboty publiczne, co będzie z pożytkiem dla państwa. Dopiero jednak w wieku XX zaczęło się stopniowe usuwanie kary śmierci z kodeksów karnych. A tam, gdzie pozostała, traktowana jest jako kara wyjątkowa, stosowana jedynie za najpoważniejsze przestępstwa, gdy brak jakichkolwiek okoliczności łagodzących, a z charakteru sprawy można wnosić, iż nadal i stale będzie zagrożał społeczeństwu.

Małgorzata Sokółowska



## Podróże

Z Berlina

Wschodniego uciekano nie tylko łodem i wodą, podziemnymi tunelami, ale także w przestworzach. Świadczy o tym balon na ogrzane powietrze i kilka amatorskich motolotni zgromadzonych w muzeum. Oraz osobliwe urządzenie do transportowania ludzi po liniach wysokiego napięcia...



Fot. Tomasz Zajac

# Balonem przez mur

**Siedem lat temu, 9 listopada runął berliński mur. Jeśli wybierasz się, Drogi Czytelniku, do stolicy naszych zachodnich sąsiadów, koniecznie zajdź do Muzeum Muru Berlińskiego, aby przekonać się na własne oczy, jak wielkie pokłady ludzkiej pomysłowości i determinacji wyzwolił ów mur w środku miasta.**

Wielka ściana, oddzielająca dwa wrogie światy - Wschód i Zachód - powstała w ciągu jednej nocy 13 sierpnia 1961. Przez kilka następnych lat umacniano ją, elektryfikowano, otaczano zwojami kolczastych zasieków i wyposażano w wieżyczki strzelnicze, wartownie oraz systemy laserowych czujników. Wszystko po to, żeby nie dopuścić w przyszłości do sytuacji, jaka powstała w 1953 roku, kiedy to po krwawo stłumionym zrywie robotników w Berlinie Wschodnim 200 tysięcy obywateli NRD porzuciło ludową ojczyznę.

### Ściana

Dwa pasma betonowej ściany o wysokości ponad trzech metrów ciągnęły się wokół Berlina Zachodniego na przestrzeni 160 kilometrów. Niekiedy przechodziły przez środek ulicy, czy placu, a czasem dzieliły nawet poszczególne domy. Pomiędzy betonowymi ścianami znajdował się pas oranej systematycznie, „ziemi niczyjej” oraz zasieki, zapory przeciwczołgowe i system czujników elektrycznych. Wieżyczki strzelnicze, które wyrosły błyskawicznie wewnątrz tego pasa rozmieszczono na tyle gęsto, żeby nie było na nim miejsca wolnego od ostrzału. Muru strzegły też dwa tysiące specjalnie szkolonych psów.

Mimo wszystkich tych zabezpieczeń, od początku istnienia ściany berlińscy

cy podejmowali mniej lub bardziej udane próby jej przekroczenia. O tym, jak wielkie pokłady ludzkiej pomysłowości i determinacji wyzwolił mur w środku miasta można przekonać się obecnie w Muzeum Muru Berlińskiego, które znajduje się w pobliżu Checkpoint Charlie - niedysiejszego przejścia granicznego, strzeżonego z jednej strony przez rosyjskich i ernerowskich żołnierzy, a z drugiej przez aliantów.

Muzeum to nie tylko kilka stałych ekspozycji, ale także centrum kulturalne i wydawnictwo z nim związane. Najciekawsze wystawy, jakie za siedem i pół marki można tutaj zobaczyć, to - oczywiście - zbiór wymyślnych urządzeń służących do ucieczek przez mur i multimedialna ekspozycja „Od Ghandiego do Wałęsy”. Ta ostatnia jest szczególnie bliska sercom Polaków (i gdańszczan), bowiem przedstawia fotografie oraz filmy nakręcone podczas pamiętnych protestów na Wybrzeżu.

### Po drucie do lepszego świata

Największe zainteresowanie budzą jednak w muzeum ekspozaty dotyczące ucieczek z Berlina Wschodniego. Zwiedzający mogą tutaj zobaczyć kilka niepozornych samochodów - a właściwie samochodzików, ponieważ jeden z nich to miniaturowy DKW, a drugi: równie mały Fiat 500 - służących do przemytu

ludzi przez przejścia graniczne w murze.

„Proszę otworzyć drzwi i poszukać miejsca, w którym ukryty był człowiek”, głosi napis przy jednym z aut. Wkładamy głowę do miniaturowego wnętrza „dekawki” i... nie możemy dopatrzeć się schowka dogodnego do tego, by zmieścić się w nim ktokolwiek. Kiedy już chcemy zatrzaskać drzwiczki, naszą uwagę przyciąga pluszowy pokrowiec bezładnie narzucony na prawy fotel pasażera. Unosimy koc, a pod nim znajdujemy... manekina w przekrzywionej pozie wypełniającego przestrzeń, jaka powstała po wymontowaniu sprężyn i gąbkowego materaca. W taki właśnie sposób udało się opuścić socjalistyczny raj pewnej damie, którą przemycił jej narzeczony.

Inną osobliwość stanowi miniaturowa łódź podwodna, a właściwie podwodny pędnik, składający się z silniczka, śruby okrętowej, pływaka zrobionego z plastikowej butelki i systemu rurek, służących do oddychania. Konstruktor tego „pływadelka” nie tylko szczęśliwie dotarł poza granicę NRD, ale potem został zatrudniony jako konsultant w zakładach produkujących podobne urządzenia dla celów wojskowych.

Z Berlina Wschodniego uciekano nie tylko łodem i wodą, ale także powietrzem. Świadczy o tym balon na ogrzane powietrze i kilka amatorskich motolotni zgromadzonych w muzeum oraz osobliwe urządzenie do transportowania ludzi po liniach wysokiego napięcia.

Dwaj dwudziestoletni mieszkańcy stolicy NRD odkryli w połowie lat siedemdziesiątych, że na przedmieściach mur przecinają przewody energetyczne. Skonstruowali więc coś w rodzaju uprząży z przekładnią napędzaną korbą i pod osłoną nocy przejechali „po drucie” do zachodniobерlińskiej enklawy.

### Tunel do wolności

Osobną „dziedzinę” sposobów ucieczek stanowiły podkopy pod murem. Najdłuższy z nich miał około sto metrów i łączył dwie kamienice położone po dwóch stronach rozdzielonej murem ulicy. Pozwolił przejść „na tamtą stronę” stu kilkudziesięciu osobom, zanim został odkryty przez ernerowskie władze. Uciekinierzy posuwali się w piaskowej sztolni na małym drewnianym wózku, ciągniętym na linie.

Innym sposobem na wyrwanie się z objęć komunizmu były ucieczki oparte na brawurze i swego rodzaju bezczelności. Przykładem jest tu młody posiadacz kabrioletu z Berlina Wschodniego, który przejechał nim na pełnym gazie pod szlabanem przejścia granicznego i nim ernerowscy żołnierze zdolali otworzyć ogień, znalazł się po zachodniej stronie miasta. Auto zostało przedtem specjalnie przerobione (m.in. wycięto w nim przednią szybę) tak, aby skulony kierowca mógł przejechać pod rurą szlabanu umieszczoną na wysokości jednego metra.

Swoisty rekord tupetu w wyprowadzaniu w pole wschodniemieckich służb granicznych pobiła jednak pewna filigranowa niewiasta, która „przemyciła się”, jadąc pociągiem w dwóch połą-

czonych ze sobą walcach. Podczas kontroli granicznej nikomu nie przyszło do głowy, że dwie walizy, leżące na górnej półce przedziału, mogą kryć uciekiniera.

### Odbudować mur?

Mimo że wiele eksponatów budzi u zwiedzających uśmiech, nie można zapominać, że ucieczka przez mur często kończyła się tragicznie. Oficjalnie mówi się o około 150 osobach, które straciły życie tylko dlatego, że nie chciały żyć w komunistycznym raju. Prawdziwa liczba ofiar pozostaje jednak nieznana.

Nie ma już muru. Pozostał po nim jedynie 1300-metrowej długości fragment, stanowiący oryginalną galerię pod gołym niebem w pobliżu stacji kolejowej Hauptbahnhof. Mimo zjednoczenia Niemiec i likwidacji granicy w centrum stolicy, różnice w mentalności obywateli obu połówek metropolii dają o sobie znać. Niemcy z Zachodniego Berlina nie lubią Ossis (tak pogardliwie nazywają swoich wschodnich rodaków). Ci ostatni nagle stali się konkurencją w walce o miejsca pracy i przywileje socjalne. Przy tym mieszkańcy Wschodniego Berlina mają mniejsze wymagania i oczekiwania - zadowolają się np. niższą pensją, obniżając tym samym cenę siły roboczej. Osis też nie są zadowoleni - miejsce pojednoczeniowej euforii zajęło rozczarowanie Zachodem, który wcale nie jest taki kolorowy i bez troski, jak to wyglądało zza muru.

Tomasz Zajac



## Rusz się!

Do świętych  
apostołów

Kościół św. Piotra i Pawła.

Fot. Jerzy Samp

Sześć wieków temu Staro Przedmieście, a więc i Lastadla, były terenem łączącym jeszcze na zewnątrz miejskich murów. Na obszarze tym znajdowały się wówczas żyzne łąki, ogrody oraz pastwiska. Pierwsze ulice, przy których wznosić zaczęto domostwa wytyczone zostały w latach sześćdziesiątych XIV wieku.

Już w czasach krzyżackich rozległa połać ziemi tuż nad Starą Motławą, w dawnych zapisach określana jako „Lastadie” (Łasztownia) była miejscem budowy statków. Stoczniove warsztaty dawały zatrudnienie szkodnikom, tudzież specjalistom z różnych dziedzin. Im głównie zawdzięczała swe powstanie świątynia pw. św. Piotra (tytuł rozszerzono w następnym stuleciu dodając imię apostoła Pawła).

Tamtem pierwszy kościół z końca XIV w. przedstawiał się znacznie skromniej aniżeli świątynia, która miała tu stanąć po pamiętnym pożarze, jaki w roku 1424 spustoszył Stare Przedmieście. Nie zdołała jej jeszcze wysoka i potężna wieża o charakterystycznym schodkowym zwieńczeniu. Początkowo była to niewysoka pięcioprzęsłowa hala z prezbiterium. Po stać masywnej budowli nadali jej dopiero budowniczowie u schyłku XV wieku. Bogobojni szkodnicy mieli tu własne prężne bractwo religijne. Ufundowali też dla swojej świątyni jeden z ołtarzy.

Odrębna parafia św. Apostołów Piotra i Pawła powstała w roku 1456. To samo wezwanie nosiła istniejąca przy kościele szkoła parafialna oraz biblioteka. Do roku 1557, a więc przejęcia świątyni przez kalwinów posługę duszpasterską pełnili tu duchowni katolicy. Nowi gospodarze usunęli większość elementów dawnego wyposażenia. Niemniej prowadzona przez nich szkoła, w której uczono również języka polskiego istniała nadal.

Niezwykła w swej urodzie fara podzieliła w marcu roku 1945 los Starego Przedmieścia oraz całego Gdańska. Ogień strawił zabytkowe organy, znaczną część dachów wraz z pokryciem, bramy oraz całe niemal wyposażenie wnętrza. Runęły sklepienia i wieża, potrzaskana została większość zabytkowych płyt nagrobnych, niebezpieczne okazać się miały uszkodzenia korony murów.

W roku 1958 władze miasta przekazały obiekt gdańskiej Kurii Biskupiej, ta zaś mianowała rektorem kościoła ks. Kazimierza Filipiaka. Rozpoczął się żmudny proces odbudowy.

Przez lata nabożeństwa odprawiano jedynie w kaplicy-sanktuarium, którą zdobi pochodzący ze Stanisławowa obraz MB Łaskawej. Równocześnie prowadzono („nielegalne” z punktu widzenia ówczesnych władz) prace nad rekonstrukcją nawy północnej.

Od roku 1963 aż do ubiegłej niedzieli, poza wspomnianą kaplicą jedynie ta część kościoła służyła wiernym. Dnia 17 listopada br. arcybiskup Tadeusz Gocłowski w asyście kapituły gdańskiej dokonał uroczystego poświęcenia całej już świątyni. Niedzielną eucharystia była zarazem pierwszą, jaką sprawowano tu od czasów reformacji.

Wiele jeszcze zostało do zrobienia. Już teraz jednak podziwiać można ogrom wnętrza oraz niektóre jego fragmenty, jak choćby „kaplicę” Jana Uphagena. W nawie północnej natomiast czynna jest bardzo interesująca wystawa, na której zgromadzono imponującą ilość przedwojennych zdjęć ukazujących prastarą farę wraz z jej dawnym wyposażeniem. Zaprezentowano również ambitne plany związane z pełną odbudową kościoła. To niewątpliwie przedsięwzięcie na miarę gdańskiego milenium, dzieło którym kieruje obecny proboszcz parafii, ks. kanonik Cezary Annusewicz.

Jerzy Samp

Po Wyspie  
Sobieszewskiej

Sobieszewski las.

Fot. Stanisław Strojny

Tym razem zapraszam na krótką, bo zaledwie 10-kilometrową, wycieczkę w obrębie Gdańska, a konkretnie - po Wyspie Sobieszewskiej. Trasa będzie wiodła zupełnie nowo wytyczonym zielonym szlakiem turystycznym z Sobieszewa do Świbna, który jest odcinkiem nadmorskiego międzynarodowego szlaku pieszego o symbolu E-9 (Hamburg-Rostock-Szczecin-Kołobrzeg-Łeba-Gdańsk-Braniewo).

Wycieczkę rozpoczynamy przy przystanku autobusowym linii nr 112, tuż przy moście pontonowym w Sobieszewie. Przed wyruszeniem na trasę możemy obejrzeć nowo wybudowany kościół pw. MB Seletyńskiej. Wzniesiony został na miejscu XVIII-wiecznego kościoła ryglowego, zniszczonego podczas pożaru. Zachęcam także do odwiedzenia Izby Pamięci Wincentego Pola, założonej przez działaczy PTTK w 1974 r.

Czas ruszyć na szlak. Początkowo idziemy uliczkami Sobieszewa w kierunku północnym, aby przy Domu Wczasowym „Relaks” wejść do lasu. Od tego momentu dalsza trasa przebiegać będzie leśnymi duktami i ścieżkami. Raz po raz przecinać będziemy biegnące w kierunku morza drogi i alejki. Wprawdzie trasa szlaku nie przewiduje

wyjścia na brzeg morski, to jednak namawiam na niesubordynację, aby nasycić oczy widokiem morza i powdychać jodu. Gdy już morski wiatr dostatecznie nas przewietrzy, z przyjemnością wrócimy do cichego i niemal przytulnego lasu. Lawirując wśród drzew, idziemy cały czas w kierunku wschodnim, aby osiągnąć wreszcie skraj lasu. Wychoodzimy na brzeg przekopu Wisły. Tu zachęcam do ponownego zejścia ze szlaku. Kierując się w lewo, w kierunku ujścia rzeki, idziemy bez znaków ok. 500 m i docieramy do niezwykle ciekawego miejsca w naszym mieście - ujście Wisły, przekop do morza, jest zarazem rezerwatem przyrody o nazwie „Mewia Łacha”.

Wracamy na szlak i idąc brzegiem przekopu Wisły na południe, dochodzimy do Świbna. Tu spotykamy po-

mnik - głaz narzutowy, upamiętniający 100. rocznicę realizacji tego dzieła myśli i sztuki inżynierskiej.

Poza pomnikiem warto popatrzeć na oryginalne domy mieszkalne tzw. budownictwa nadwiślańskiego oraz kościół - pomnik 1000-lecia chrztu Gdańska. Świątynia pw. św. Wojciecha jest w posiadaniu relikwi swojego patrona.

Szlak w centrum Świbna skręca w lewo do przeprawy promowej na Wiśle, która stanowi finisz całej trasy. My, nie przewidując przeprawy, kończymy wycieczkę przy przystanku autobusowym.

Tym turystom, którzy zechcieliby wydłużyć nieco niedzielny wypad, polecam przed wyruszeniem na główną trasę dzisiejszej wycieczki podjechać autobusem z Sobieszewa, do pętli w Górkach Wschodnich, i odwiedzić pięknie położony nad Wisłą Śmiały rezerwat „Ptasi Raj”. Powrót pieszo do odległego o 2 km Sobieszewa będzie rozgrzewką przed właściwą eskapadą.

Stanisław Strojny

## Jak dojechać?

Dojazd i powrót autobusami komunikacji miejskiej.

## Wędruj razem z nami

szenia przyjmowane są dzisiaj w godz. 9-18, pod nr. tel. 21-77-51.

• W sobotę, w ramach wieloetapowego IV Zimowego Rajdu na Raty po województwie elbląskim odbędą się dwie wycieczki. Na trasie: Lisewo Malborskie PKP-Dąbrowa-Lichnowy-Szymankowo PKP (16 km) poprowadzi SKKT-

PTTK Dreptusie ze Sztumu, zbiórka uczestników na stacji PKP w Lisewie Malborskim o g. 10. Drugą wycieczkę na trasie: Brachlewo-leśny parking-lasy ryjewskie-Ryjewo staw-Ryjewo PKP (13 km) poprowadzi KTP Bibliochody z Kwidzyna, zbiórka o 8.45 na stacji PKP Brachlewo.

• W niedzielę KK Wrzos zaprasza na wycieczkę trasą: Gdynia Chylonia-Pustki Cisowskie-Piekielko-Stara Pila-Rumia (12 km). Zbiórka uczestników o godz. 9 w Oddziale Morskim PTTK w Gdyni przy ul. 3 Maja 27.

• W niedzielę na wycieczkę zaprasza KT Wano-ga. Szczegółowe informacje można uzyskać w Oddziale Morskim PTTK w Gdyni pod nr. tel. 21-77-51.

• W sobotę NKK Trsow działający przy Muzeum Wisły w Tczewie zaprasza na pieszą wędrowkę krajoznawczą z cyklu „Przyroda i zabytki województwa elbląskiego”. Trasa wędrowki wiedzie ulicami Braniewa i w okolicach tego miasta. Zbiórka uczestników w dworcu PKP w Tczewie, skąd pociągiem o godz. 7.42 nastąpi wyjazd do Elbląga, a stąd po przesiadce, pociągiem o 8.37 do Braniewa.

• W sobotę odbędzie się Rajd Młodzieżowy im. dr. Orłowicza, organizowany przez Służbę Kultury Szlaku Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni. Zgło-

(mir)



U współczesnego szamana

# Droga Wędrowca od zera do Absolutu

Rozmowa z Klarą Olszewską - tarocistą-psychoanalitykiem

- Zarówno w pasjansie, jak w tarocie rozkłada się karty. Czy tarot to odmiana pasjansa?

- Absolutnie nie! Tarot to - posługująca się zbiorem symboli i archetypów - forma ukazania wnętrza człowieka, a zarazem forma jego pozytywnej afirmacji. Słowa wypowiedziane podczas seansu tarota to rodzaj energii, biorącej udział w akcie swoistej psychoterapii poprzez uświadomienie człowiekowi jego błędów i osobistych wypaczeń. Tarot to jakby rozmowa podświadomości człowieka z nim samym. Tarotem można pomóc, lecz nieumiejętnie użyty może on też zaszkodzić. Może zresztą nie tyle sam tarot, co nie dokonczona lub błędna interpretacja.

- A więc, wbrew potocznej opinii, tarot nie jest wróżbą ani przepowiednią? Czym w takim razie jest?

- Formą pomocy lub porady, co czynić dziś i jutro z samym sobą. Jak wyeliminować ze swego życia rzeczy złe i strach. Jak rozwiązywać problemy, które niesie nam życie. Tarot bywa rzeczywiście używany do wróżenia, ale większość wróżbitów, którzy usiłują to

robić, nie zna dokładnie tarotowej symboliki, nie posiada wiedzy o towarzyszących ludzkości od jej zarania archetypach. A właśnie w nich mamy zawartą całą drogę Wędrowca od zera aż do Absolutu; to jakby „kosteczki człowieka pierwotnego”, które z biegiem stuleci i tysiącleci obrastały w złożoną i wieloznaczną symbolikę. Dlatego na ogół owe „wróżby” bardziej zainteresowanemu szkodzą, niż mogą mu w czymkolwiek pomóc.

- Z tego, co pani mówi, wynika że tarot niewiele ma wspólnego z magią, z wiedzą tajemną...

- A co to jest wiedza tajemna? Z magią - owszem, tak - jeśli przez magię rozumieć sferę tajemnicy, cienia, sferę sacrum obecną w każdym z nas.

- Skąd właściwie wziął się tarot?

- Właśnie piszę na ten temat książkę. Jego początki giną w pomroce dziejów. Już malowidła naskalne sprzed 10 tysięcy lat w grotach Sierra Morena w południowej Hiszpanii obrazują dążenie człowieka do poznania istoty bytu. Jest tam zawarty szlak człowieka:

od niebytu, poprzez symboliczną śmierć - do wpisania się w kosmiczne „Kóło Świata”. Również późniejsze dzieje tarota są niezbyt dokładnie znane. Wiadomo, że wraz z Cyganami zawędrował w początkach średniowiecza -

*Tarot jest formą pomocy lub porady, co czynić dziś i jutro z samym sobą. Jak wyeliminować ze swego życia rzeczy złe i strach. Jak rozwiązywać problemy, które niesie nam życie.*

przez Mezopotamię i Egipt - do Europy.

- W tarocie należy posługiwać się specjalnymi kartami, odmiennymi od zwykłych kart do gry.

- Przede wszystkim należy posługiwać się wiedzą. Karty to tylko - złożone z graficznych symboli - narzędzie. Zadaniem tarocisty, tego współczesnego szamana, jest symbole te połączyć w zgodzie z osobowością człowieka, który

siedzi naprzeciwko nas. O tym zaś decyduje - silniejsza lub słabsza - osobowość magiczna tarocisty. Tarota w zasadzie nie rozkłada się listownie ani przez telefon; konieczny jest osobisty, bezpośredni kontakt. Niekiedy od tej zasady moż-

na odstąpić, ale trzeba mieć mapę nieba zainteresowanego.

- Jak wygląda taki typowy seans tarota?

- Rzecz w tym, że nie ma typowych seansów. Najpierw kładzie się rozkład wstępny, tzw. czakram - ja przynajmniej tak robię. Ilość kolejnych rozkładów zawsze zależy od konkretnego człowieka, z którym mamy do czynienia; każdy powinien mieć własne rozkła-

dy, w zależności od ilości problemów, z którymi się boryka, ilości cieni i blokad z przeszłości, bieżących spraw, które wymagają załatwienia. Z tym, że ja osobiście preferuję rozkłady proste, niezbyt skomplikowane - takie, które nie ograniczają, nie krępują interpretacji. Za każdym rozkładem wszystko, co widać w kartach, należy mówić na głos, ponieważ każde wypowiedziane słowo jest afirmacją.

- Ile potrzeba seansów, żeby pomoc była skuteczna?

- Jeden wystarczy. Pod warunkiem, że człowiek sam sobie chce pomóc, a więc coś w swoim życiu wyprostować, zmienić, naprawić.

- Czy można rozkładać tarota we „własnym zakresie”?

- Raczej nie, ponieważ żaden człowiek nie jest w stosunku do samego siebie obiektywny. Nasz stosunek do własnej osoby jest zaciemniony afektem. A afekt ma to do siebie, że rodzi błędy. Wystarczy jeden błąd i wszystko, czego się w tarocie doczytamy, będzie fałszywe, będzie dezinformacją. Posłusz się przykładem: nawet lekarz, kiedy zachoruje, idzie po po-

radę do kolegi - właśnie dlatego, że nie chce, aby na jego autodiagnozę rzutował nieunikniony subiektywizm.

- Czy ma pani klientów, którzy do pani powracają - albo dlatego, żeby coś sobie potwierdzić, albo może dlatego, że chcieliby zgłosić „reklamację”?

- Mam bardzo dużo takich klientów, którzy zgłaszają się do mnie co jakiś czas, ponieważ - jak to w życiu bywa - dzieje się coś nowego, coś trzeba rozwiązać lub załatwić. I są to klienci nie tylko z Polski, również z Włoch, Anglii, Niemiec. Oczywiście, tym zagranicznym trudno jest za każdym razem fatygować się osobiście; ci piszą listy lub dzwonią z prośbą o poradę.

- Kim są klienci tarocisty? Więcej jest wśród nich kobiet czy mężczyzn?

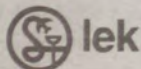
- Powiedziałabym, że to się rozkłada niemal po połowie. Z tym, że - co ciekawe - w pierwszej połowie miesiąca przeważają mężczyźni, a w drugiej kobiety.

Rozmawiał: Marek Burczyk

## Problemy finansowe?



Persen uspokaja



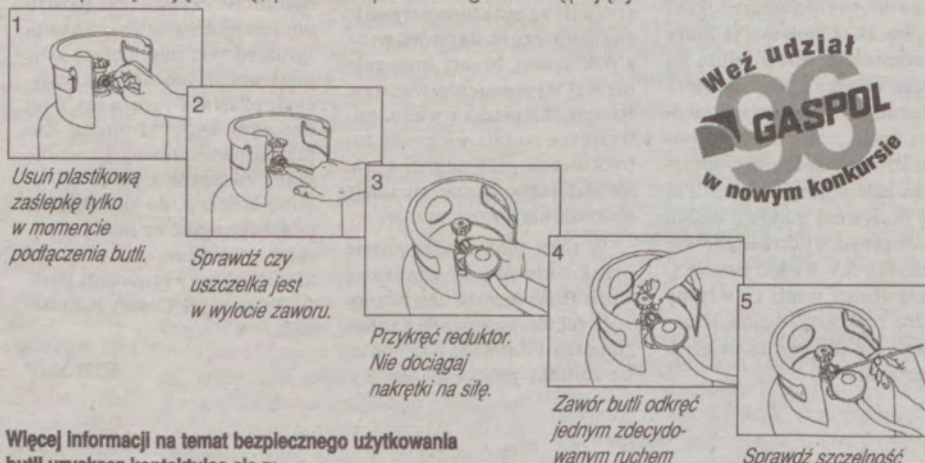
Liczy się

## bezpieczeństwo

Butle Gaspolu są napełniane gazem płynnym przy zastosowaniu najnowocześniejszej zachodniej technologii. Każda butla, zanim dotrze do rąk klienta, przechodzi surową 10-stopniową kontrolę prawidłowości napełnienia i szczelności.

**Gwarantuje to najwyższą jakość i pełne bezpieczeństwo!**

Klient, podłączając butlę, powinien przestrzegać następujących zaleceń:



Więcej informacji na temat bezpiecznego użytkowania butli uzyskasz kontaktując się z:

**GASPOL**

NAJWIĘKSZY W POLSCE DYSTRYBUTOR GAZU PŁYNNEGO

Rypin, Skr. poczt. 59, 87-500 Rypin, tel. 0 54 802471, fax 0 54 802728

Weź udział  
w nowym konkursie



## Autosalon



Prekursor ma się dobrze. Po tegorocznej, drugiej już modernizacji Renault Espace jest nadal liderem wśród europejskich multivanów. Do wyboru trzy silniki: dwulitrowy benzynowy i 2,2 l turbodiesel mają po 115 KM, nowy trzylitrowy V-6 ma moc 170 KM i automatyczną skrzynię biegów.

# Multivany

**Po-**  
**dobno** powstanie ka-  
**tegorii** samochodów osobowych zwanej multi-  
**van** lub MPV (Multi Purpose Vehicle - pojazd  
**wszechstronnego** zastosowania) wymusiły  
**przemiany** społeczne w sytych i zamożnych spo-  
**łeczeństwach** Zachodu. Otóż **dobrze** sytuowa-  
**ni** mężczyźni w okolicach czterdziestki mają  
**już** często za sobą rozwód i kolejny ślub. Ich  
**nowe** żony - także. Dzieci męża, dzieci żony  
**i** dzieci wspólne trudno pomieścić w zwykłym,  
**pięcioosobowym** aucie...

Być może coś w tym jest, choć podejrzewam, że inżynierowie firmy Renault, którzy w początkach lat osiemdziesiątych skonstruowali pierwsze w Europie auto tego typu, byli po prostu dobrymi

ob-  
serwatorami.  
W Stanach Zjednoczonych bo-  
wiem od dawna praktykowano przerabianie sa-  
mochodów dostawczych na osobowe, często z wy-  
posażeniem, które zamieniało wnętrze furgonu  
w komfortową salonkę: z wyściełanymi skórą ob-  
rotowymi fotelami, pikowaną tapicerką, dywanami  
na podłodze, wysokiej klasy aparaturą radiową  
itp. Autorzy pomysłu byli pełni obaw, czy trans-  
plantacja przyjmie się: stąd ulokowanie produkcji  
oryginalnego samochodu z jednobryłowym nad-  
woziem, nazwanego po prostu

## Espace czyli przestrzeń

nie w macierzystej fabryce, a w firmie Matra, która wyspecjalizowała się m.in. w wytwarzaniu krótkich serii samochodów sportowych. Stąd także typowa dla małoseryjnej produkcji konstrukcja nadwozia, ze stalowym szkieletem i poszyciem ze-  
wnętrznym z tworzywa sztucznego.

O d  
premiery w roku  
1984 Espace był jednak strzałem  
w dziesiątkę. Mimo wysokiej ceny kupowano go  
chętnie jako wielkopojemne auto rodzinne, okazał  
się też idealnym pojazdem na służbowe wyjazdy  
dla ekip firmowych - stąd duża liczba tych pojaz-  
dów w przedsiębiorstwach, biurach podróży itp.

Przez wiele lat multivan Renault był w Europie  
monopolistą w swojej klasie. W roku 1988 weszła  
do produkcji wersja z napędem na wszystkie koła,  
a w 1991 samochód poddano modernizacji, popra-  
wiając aerodynamikę nadwozia i wprowadzając  
nowe wersje silnikowe. Była wśród nich odmiana  
z widlastą jednostką sześciocylindrową o poj. 2.8  
l i mocy 150 KM. Z tym silnikiem Espace prze-  
kształcił się w

## prawdziwy autostradowy ekspres

rozwijający prędkość 190 km/godz. i przyspie-  
szający do setki w 11,1 sekundy.

Na sukces francuskiego auta najwcześniej  
zwrócili uwagę Japończycy. Nissan Prairie nie od-  
niósł jednak w Europie sukcesu. Nieco lepiej po-  
szło w 1990 roku Toyocie z modelem Previa, któ-  
rego atrakcyjność obniżała jednak dość dziwaczna  
konstrukcja - z leżącym silnikiem ulokowanym za  
przednią osią i tylnym napędem. Początek lat  
dziewięćdziesiątych - to już prawdziwa powódź  
nowych modeli wzorowanych na Espace.

Skąd ta popularność multivanów?

Ich podstawowym atutem jest uniwersalność  
wnętrza. Fotele przednie można z reguły odwr-  
cać tyłem do kierunku jazdy, zaś środkowy fotel  
drugiego rzędu daje się łatwo przekształcić w sto-  
lik. Na postoju wewnątrz MPV zamienia się więc  
w mały salonik. Fotele drugiego i trzeciego rzędu  
można ustawiać w różnych konfiguracjach dzięki  
wielości gniazd kotwiczących w podłodze. Równie  
łatwo je w ogóle usunąć, gdy zachodzi potrzeba  
przewiezienia większej ilości bagażu.

Ponieważ MPV przeznaczone są dla klientów,  
którzy nie deliberują nad każdym wydanym gros-  
zem, ich wyposażenie odpowiada standardem  
luksusowym limuzynom. Z reguły mają welurową  
lub skórzaną tapicerkę, klimatyzowane wnętrza,  
elektrycznie opuszczane szyby, komputery pokła-  
dowe, urządzenia typu „cruise control”, pozwal-  
ające na utrzymywanie stałej prędkości na auto-  
stradzie itp. Wyposaża się je w silniki benzynowe lub  
wysokoprężne, turbodoładowane o pojemno-  
ściach rzędu 2-3 litrów. Zapewnia to stosowną dy-  
namikę w ruchu miejskim i pozwala na szybkie  
pokonywanie wielosetki-kilometrowych tras na auto-  
stradzie.

Pogoń za Espace była kosztowna. Aby zmini-  
malizować wydatki, konkurenci połączyli siły.

W zbud-  
wanej parę lat temu we  
francuskim Valenciennes fabryce pro-  
dukuje się dziś bliźniaczo podobne: Peugeota 806,  
Citroena Evasion, Fiata Ulysse i Lancię Z. W Por-  
tugalii powstają trojaczki Volkswagena i Forda:  
VW Sharan, Ford Galaxy i Seat Alhambra. Mer-  
cedes-Benz, aby obniżyć koszty, zunifikował swe-  
go multivana V-klase z furgonem Vito i ulokował  
jego produkcję w Hiszpanii. Opel Sintra produk-  
owany jest w zakładach General Motors w stanie  
Georgia z przeznaczeniem na rynki po obu stro-  
nach Atlantyku.

Renault ponownie okazał się prekursorem,  
przenosząc niektóre rozwiązania MPV do niż-  
szych klas. Pokazany w 1992 roku w Salonie w Pa-  
ryżu Twingo miał oryginalne, jednobryłowe nad-  
wozie, pełną fantazji stylizację wnętrza i fotele,  
które można przesuwac, zmieniając objętość ba-  
gażnika, bądź przekształcać w całkiem wygodny  
tapczan.

Wiosną tego roku zadebiutował w Genewie  
Megane Scenic - pierwszy multivan

## w klasie aut kompaktowych.

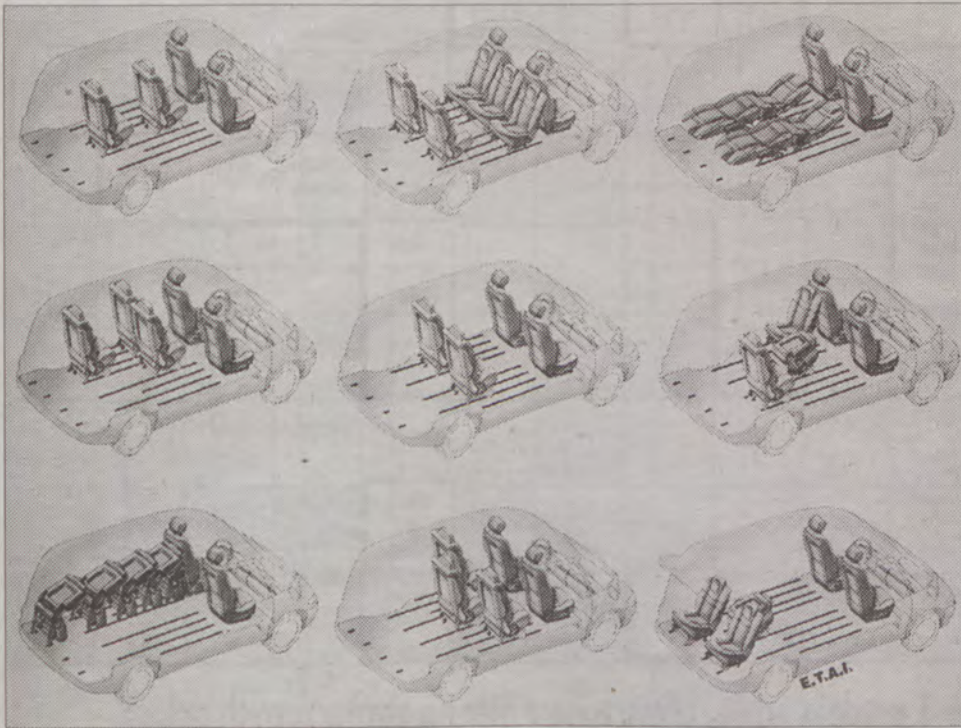
Pięć osobnych, wygodnych foteli, które można  
przesuwać, składać lub wyjmować plus 400-litrowy  
bagażnik i następne 70 litrów pojemności licznych  
schowków - oto w pigułce charakterystyka kolej-  
nego pionierskiego auta Renault.

Tu już jednak konkurenci nie dali się zaskoczyć  
tak, jak w przypadku Espace w ubiegłej dekadzie.  
W Paryżu zadebiutowała Toyota Picnic, sześci-  
miejscowy MPV, już o typowej dla tego typu sa-  
mochodów konstrukcji, czyli z silnikiem ustawio-  
nym poprzecznie przed przednią, napędzaną osią.  
Na tej samej wystawie FIAT pokazał swoją neo-  
Multiplę - prototyp sześciuosobowego multivana  
na podwoziu Bravy, który wejść ma do produkcji  
(choć zapewne w nieco bardziej urodziwym nad-  
woziu) już za kilkanaście miesięcy. W tym samym  
czasie pojawiają się kompaktowe multivany Volks-  
wagena, z mechanizmami Golfa IV generacji, oraz  
Opla - na podwoziu nowej Astry.

Koncern PSA na razie wystawia do walki z Re-  
naultem Scenic pięcioosobową, komfortową od-  
mianę samochodu dostawczego Berlingo/Partner,  
ale pracuje podobno nad nowym, kompaktowym  
multivanem.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w pierwszych  
latach przyszłego wieku ruch uliczny będzie wy-  
glądał nieco inaczej niż obecnie. Ubędzie aut z tra-  
dycyjną konfiguracją nadwozia, zwiększy się wy-  
raźnie udział różnej wielkości samochodów z moż-  
liwością dowolnej konfiguracji wnętrza. Więcej też  
będzie pojazdów dostosowanych do stylu życia  
i upodobań właściciela - jak choćby nowe roadste-  
ry, o których pisałem przed tygodniem.

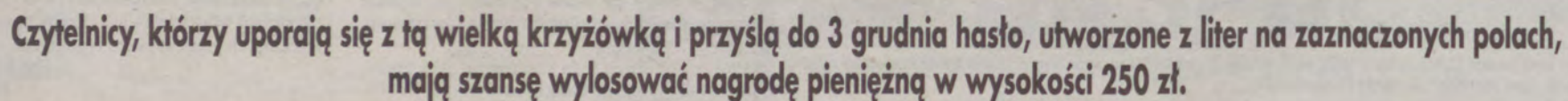
Marek Ponikowski  
Zdjęcia: Arch. Renault



W podstawowej wersji wnętrze Espace można urządzić na 44 sposoby. W standardzie podwyższonym liczba możliwych konfiguracji rośnie do 352, a w wersji „Super Flexibility” do... liczby nieskończonej.



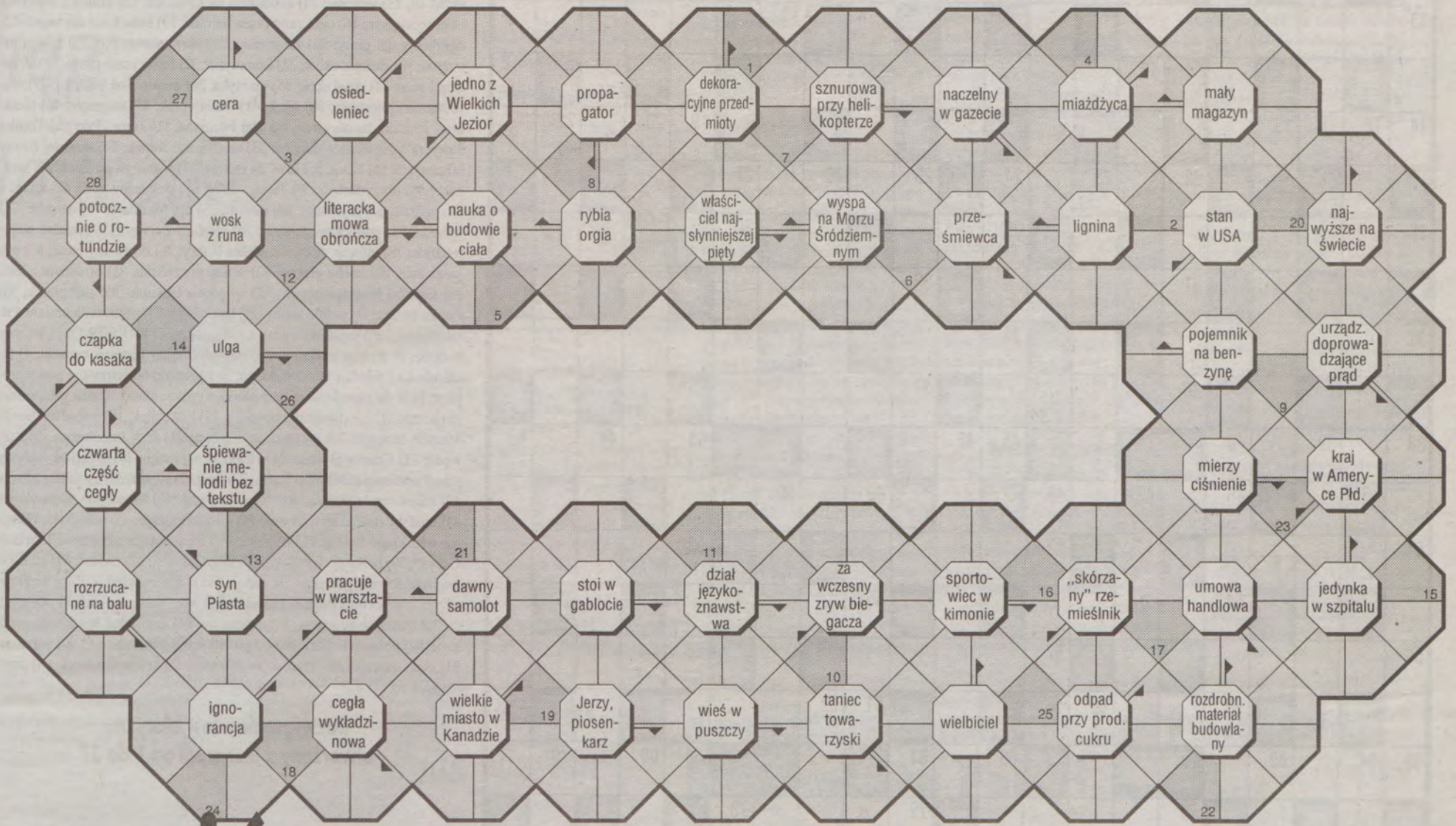
# KRZYŻÓWKA ZA 250





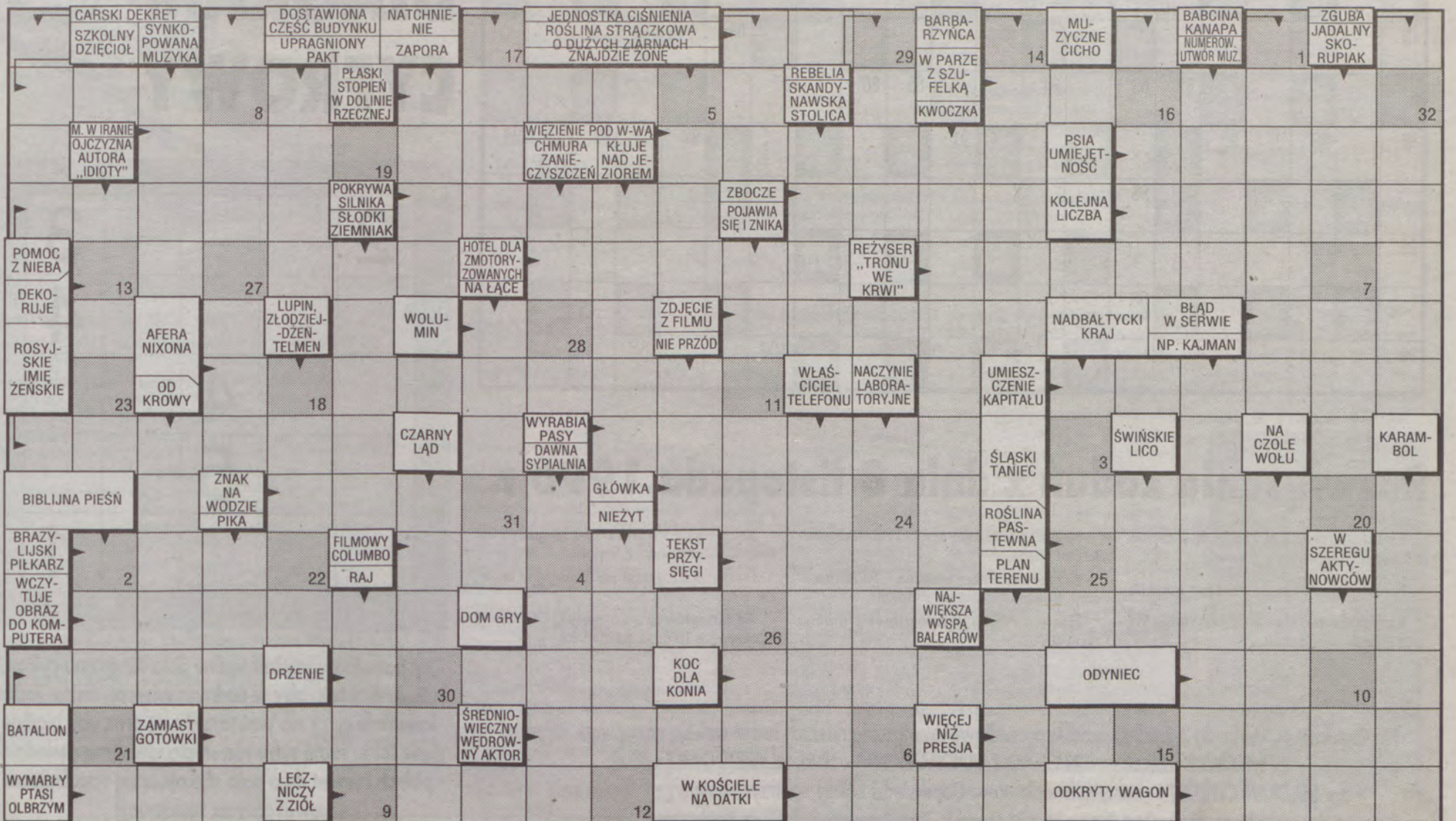
# WIRÓWKA

Rozwiązaniem jest hasło, utworzone z liter z pól od 1 do 28

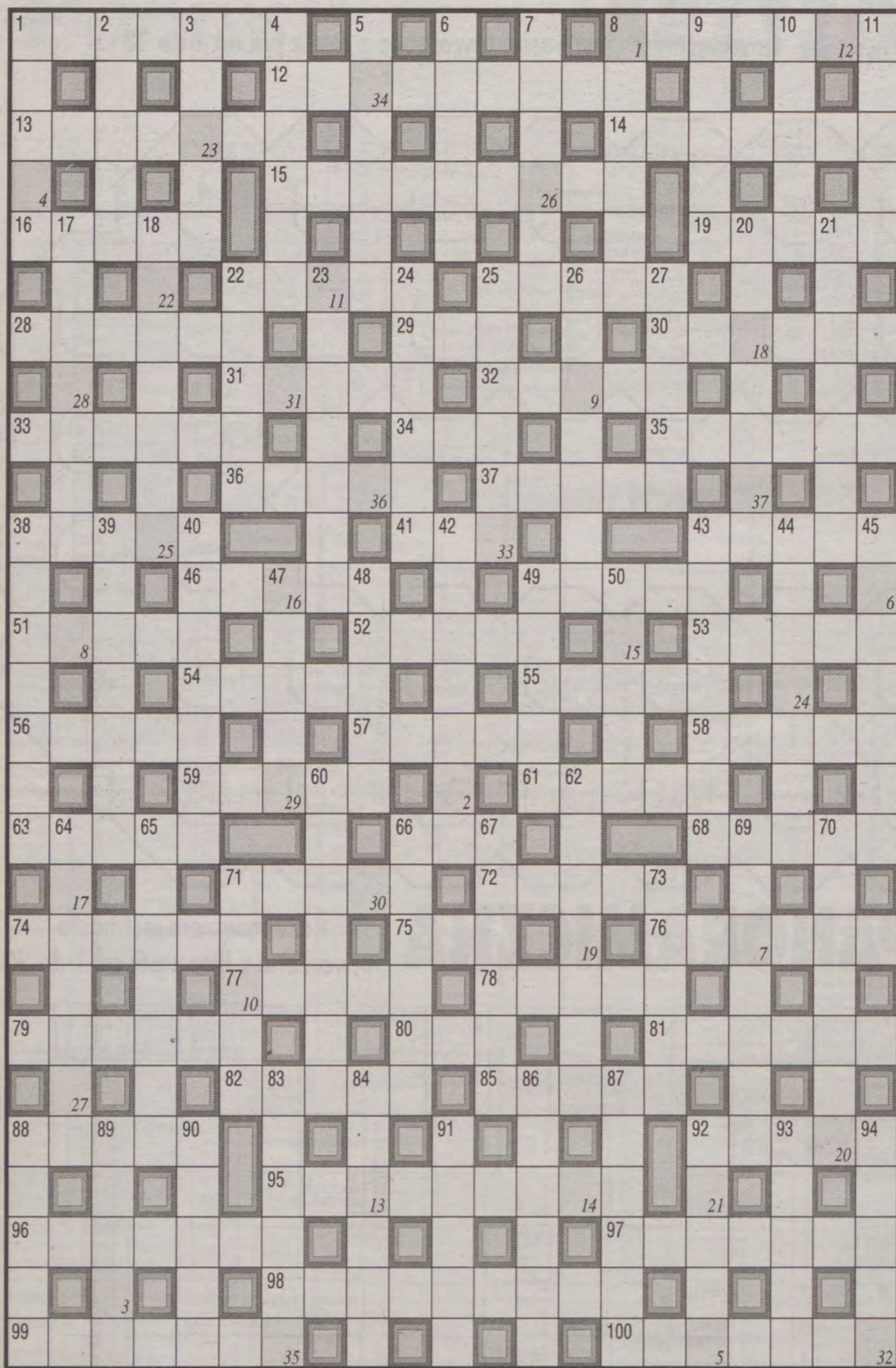


# KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

Rozwiązaniem jest hasło, utworzone z liter z pól od 1 do 32







# KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) zasadzka; 8) łagodzony dzięki resorom; 12) jednakowy układ sił; 13) leczenie; 14) produkcja na krosnach; 15) kraina z Hawrem i Cherbourgiem; 16) ogłaszany przez herolda; 19) świerk nie dla cepa; 22) ogórkowy dla prasy; 25) zbiór map; 28) zżera serwantkę; 29) bogini jutrzeźni; 30) ciasny pokój; 31) konkurent; 32) historyczny okres; 33) strzelający gnat; 34) długi skok; 35) mantyka; 36) miasto nad Wisłoką; 37) niewzruszona podstawa; 38) kijek; 41) wodny ptak; 43) magazyn; 46) niem. obóz jeniecki dla oficerów; 49) film Formana; 51) autor „Przygód Tomka Sawyera”; 52) lśniąca tkanina; 53) szpilka lub słupek; 54) dawniej zwany fermentem; 55) Rom; 56) krwi do mózgu; 57) rośnie na podmokłych terenach; 58) obrzydlistwo; 59) Jacek z UW; 61) drapieżny ptak; 63) kijanka lub pędrak; 66) część seta; 68) inserat; 71) np. Marmara; 72) na stole; 74) tężyzna; 75) panika na giełdzie; 76) strofa 8-wersowa; 77) miasto wojewódzkie; 78) główne miasto Zagłębia Ruhry; 79) nocna czynność; 80) piłka za linią; 81) kocha piękno; 82) w nim poczwarka; 85) ornament z liści; 88) siedziba greckich bogów; 92) święcenia biskupie; 95) jednolatek; 96) cienka smuga; 97) sztuka wojny; 98) ignorancja; 99) obóz zwolenników Piłsudskiego; 100) ustalona z góry kwota podatku. **PIONOWO:** 1) jarzyny w occie; 2) wyścigi trzylatków; 3) najwybitniejszy historyk rzymski; 4) leśniczówka z wierszy Gałczyńskiego; 5) z Wigurą; 6) dysponuje nim nietoperz; 7) za złe zaparkowany samochód; 8) wilcze stado; 9) stan w hipnozie; 10) korek; 11) nie drgnie mu powieka; 17) kawalek; 18) ponoć kochanek Marylin Monroe; 20) lekarski, czyli mlecz; 21) szyk samolotów; 22) krawędź; 23) Czarny Rycerz; 24) chwyt w zapasach; 25) urzędnik sądowy przed nominacją; 26) imię Staffa; 27) wada brylantu; 38) kronika sądowa; 39) statek - przetwornia; 40) do podlewania; 42) towarzyszy zastrzykowi; 43) miałaby problemy u szewca; 44) smolna szczapa; 45) odległość; 47) kolor włoskiego nieba; 48) oferma; 49) imię autora „Portretu Doriana Greya”; 50) belka pod podłogą; 60) kilka rabatek; 62) napaść; 64) ateńskie wzgórze; 65) miejsce akcji „Rambo”; 66) półprzewodnik z grupy węglowców; 67) w portmonetce; 69) zapissek; 70) wprowadza zmiany; 71) Grechuta; 73) kunsztowny wiersz; 83) defensywa; 84) urwipoleć; 86) żywica pachnąca; 87) pokarm kolibra; 88) od podatku; 89) autor „Nory”; 90) wsparcie; 91) cudzoziemska dla strażników; 92) esej; 93) kołnierz z rurek; 94) przystojniak na ekranie

Rozwiązaniem jest aforyzm,  
utworzony z liter z pól od 1 do 37

# DIAGRAM CYFROWY

|   |  |   |  |   |
|---|--|---|--|---|
| 2 |  |   |  | 3 |
|   |  |   |  | 4 |
|   |  | 4 |  |   |
|   |  | 5 |  |   |
|   |  |   |  | 1 |

## Rozwiązania zadań z dnia 8 listopada 1996 r.

Krzyżówka za 250 zł - nagrodę otrzymuje Longin Paradowski z Tczewa.

Hasło: „Dla chorego i miód jest gorzki”.

Krzyżówka zwykła - 50 zł otrzymuje Witold Gościński z Gdyni.

Hasło: „Cielesnym przejawem duchowości jest gracja”.

Krzyżówka Panoramiczna - 50 zł otrzymuje Bożena Gościńska z Gdyni.

Hasło: „Nasza niemoc miewa mocne skrzydła”.

Krzyżówka wirówka - 50 zł otrzymuje Eugenia Żebrowska z Sopotu.

Hasło: „Ortografia nie stanowi o talencie”.

Za łamigłówkę - kosmetyki otrzymuje Aleksandra Bednak z Gdańska.

Na Czytelników, którzy do 3 grudnia nadesłali prawidłowe rozwiązania naszych zadań czekają następujące nagrody:

za WIRÓWKĘ - 50 zł; za KRZYŻÓWKĘ PANORAMICZNĄ - 50 zł; za KRZYŻÓWKĘ - 50 zł;

za DIAGRAM CYFROWY - komplet kosmetyków. Odpowiedzi należy opatrzyć właściwymi dopiskami.

Nasz adres: Dom Prasy, 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, Biuro Konkursów.

Czy potrafisz wypełnić wolne pola diagramu cyframi 1, 2, 3, 4, 5 tak, aby w żadnym wierszu, ani w żadnej kolumnie cyfry nie powtarzały się oraz aby nigdzie dwie takie same cyfry nie występowały w sąsiednich polach (nawet dwa pola stykające się narożnikiem uważamy za sąsiednie)?



# Cykliczny ciąg na trotkę

## Z wędką

Czerwonozłoty pejzaż już niestety poszarzał, w wodzie coraz zimniej i większość ryb - po jesien-  
nym obżarstwie „na zapas” - szuka sobie wygodnego „legowiska” na zasłużony odpoczynek, na błogi stan  
odrętwienia. Intensywnie żeruje jeszcze okoń, czasem  
trafi się płotka, a nawet sporadycznie leszcz. W rzecz-  
kach mikroskopijną muszkę skubnie czasem lipień  
ale generalnie - czas obfitych połowów powróci do-  
piero za kilka miesięcy. Nasze wydeptane, opuszczo-  
ne stanowiska zajmie kłusownik, a w fachowych pe-  
riodykach wędkarskich znowu - jak co roku od lat -  
pojawiają się dyżurne felietony z horrorem, bandyty-  
zmem, rozbojem i bezkarnością w tytule.

A wszystko to za sprawą nieszczęsnej trotki wę-  
drowniczki. Ot głupia, wymyśliła sobie sposób na ży-  
cie: podobnie jak niegdysiejszy a wytępiony łosoś,  
dzieciństwo spędza w rzekach, a zaś rośnie, tyje i doj-  
rzewa w morzu, by po kilku latach powrócić w miej-



Rys. Wiesław Matusek

sce swojej młodości, do swoich potoków - dać nowe  
życie. A człowiek? Nie będzie przecie na takie coś  
spokojnie spozierał. Poprzegradzał więc rzeki, poza-  
trawiał wody i jakby tego było mało, uzbrojony w wi-  
dły, oścień, pręty zbrojeniowe, sieci, kosze podąża  
na „spotkanie” z osłabioną, wycieńzoną po pokona-  
niu tylu kilometrów i tylu przeszkód rybą. Mimo to  
znikomy procent troci jednak dociera do celu. Składa  
ikrę i... to nie koniec koszmaru. Czas wracać w mo-  
rze. A wtedy, a wtedy na trotkę ruszają wędkarze. Jest  
Nowy Rok, nikt nie zabrania... Las patyków, woda  
smagana niemilosierdzie i od czasu do czasu na żyłce  
złwisa wycieńczona, chuda mamuśka... jeszcze tylko  
pamiątkowe zdjęcie i hurra! Sukces!

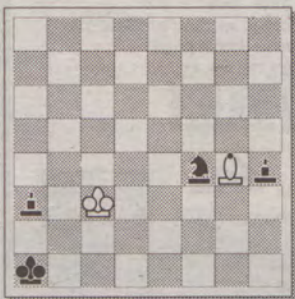
Coś nie tak? Ryby jednak są? No to może pod roz-  
wagę cytat z „Wędrówek” prof. A. Witkowskiego:  
„Trudno pewnie w to uwierzyć, ale na Alasce  
i wschodniej Syberii jeszcze dziś bywa tak, że przedo-  
stających się w górę rzeki ryb jest o wiele więcej niż  
wody! W Polsce takie zjawiska należą już do historii,  
ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu zdarzały się, późną  
jesienią tarliskowe doły Wistły i Odry (Dunajec,  
Soła, Skawa, Raba, Bóbr, Kwisa) wyglądały jakby  
były wybrukowane tymi szlachetnymi rybami”.

Ech. Co by było gdyby...

Mat.

## Szachy

pod redakcją Piotra  
Sobolewskiego  
Erkolo del Rio 1750



Kontrola diagramu : B : Kc3,  
Gg4 ; C : Ka1, Sf4, p.: a3, h4. Re-  
mis. Dzisiejszym studium rozpo-  
czynamy nowy cykl pod hasłem „  
Pozycyjny remis”. Listopadowe  
sloty zbliżające się wielkimi kro-  
kami wprowadzają melancholijny  
nastrój, co zaś może być smutniej-  
szego dla szachisty od sytuacji,  
w której nawet wielka przewaga  
wypracowana w pocie czoła oka-  
zuje się być niewystarczającą do  
wygranej! Tak narodził się temat  
naszego nowego konkursu - liczę  
na to, że interesującego dla Czy-

telników. A na razie nagrody za  
rozwiązanie zadania z dnia  
31.10.96 otrzymują : R.Szymczak  
ul.Wojewódzka 23 , 81-437 Gdynia  
oraz W. Pepliński ul.Witosa 1  
c/ 6 , 83-140 Gniez. Wobec dużej  
liczby wariantów możliwych  
w rozwiązaniu podaję tylko wa-  
riant główny: 1.e5 Gf3 2.gf Ge5  
3.f4 Gf4 4.Hg8 Kh6 5.Ge2 Hg7  
6.Hd8 Gg3 7.fg He5 8.Hf8 Kg5  
9.Kg2 =

### Szachowy Sopot

Jest niewątpliwym faktem hi-  
storycznym, że pierwsze powojen-  
ne mistrzostwa Polski rozegrano  
w sopockim Grand Hotelu i rów-  
nie niewątpliwym, że od tego cza-  
su ... niewiele się w Sopocie „w te-  
macie szachów” działo. W latach  
50. był w Sopocie nawet I-ligowy  
zespół Ognia, ale brak zaintere-  
sowania ze strony ówczesnych  
władz miasta (i tradycyjni!) brak  
pieniędzy sprawił, że zespół rychło  
przeszedł istnieć. Pewne symptomy  
poprawy dały się zauważyć w la-  
tach 70. gdy kwitły szachy w so-  
pockiej „8”, ba w 1976 roku prze-  
prowadzono tam nawet finał Mi-  
strzostw Okręgu Seniorów, ale od  
tej chwili zapadł niczym nie zmą-  
cony spokój trwający zresztą do  
dziś. Jedynym „mąciociele” tego  
spokoju był były czołowy junior  
gdynskiej Arki - dziś funkcyjna-  
riusz KRP Sopot - Z. Jaroszyński  
organizujący od kilku lat piękne  
turnieje swojego resortu, ale im-  
prez otwartych nadal nie było.

W tym roku coś się jakby ruszyło,  
gdyż szachy wróciły na sopockie  
moło i równocześnie w sopockich  
szkołach rozpoczęto zajęcia dla  
młodzieży. Próbuje się nawiązać  
do świetnych tradycji SP 8 zaś  
w SP 6 wprowadzono szachy jako  
przedmiot nauczania - na razie  
nadobowiązkowy - ale jeśli ekspe-  
ryment się powiedzie, to od przy-  
szłego roku będzie to już normal-  
ny przedmiot nauczania. W „szóst-  
ce” przeprowadzono także pierw-  
sze mistrzostwa szkoły w szachach,  
które dały następujące wyniki :  
Dziewczęta: 1. A. Cabaj; 2-3. A.  
Danysiuik, M. Orzelska; chłopcy  
do lat 12: 1. J. Panasiuk; 2. S. Pla-  
tow; 3. M. Dreliszak; 4. P. Olszew-  
ski; chłopcy do lat 15: 1-2. P. Kacz-  
marek, R. Półtorak; 3-4. J. Napie-  
rała, K. Szatybelko. Zwycięzcom  
i dyrekcji szkoły serdecznie gratu-  
lujemy sukcesu sportowego i orga-  
nizacyjnego. Może zatem za sprą-  
wą szachów młodzieżowych Sopot  
przestanie być szachową pustynią  
i nawiąże do własnych tak pięk-  
nych przecież tradycji!?

### Wielkie manewry

W tym roku szachiści wybiorą  
swoje nowe władze - na ostatnią  
już w tym tysiącleciu kaden-  
cję. W chwili gdy będziecie pań-  
stwo czytali ten materiał wszystkie  
karty będą już rozdane. Spróbuję  
zatem jedynie przedstawić bagaż,  
z jakim niektóre „tuzy” polskich  
szachów idą do wyborów i zaba-  
wić się w prognozę wyników wy-

borów. Z kandydatów do prezesu-  
ry najwięcej spektakularnych  
„osiągnięć” ma na swoim koncie  
aktualny wiceprezes - dr A. Filipo-  
wicz - z bardziej znaczących wy-  
mienię tylko „przenoszony”  
(w teczce prezesa ma się rozu-  
mieć!) wniosek na normę arcymi-  
strzowską R. Kempńskiego, któ-  
rego wrodzona skromność nie po-  
zwoliła A. Filipowiczowi złożyć na  
kongresie FIDE, na którym repre-  
zentował jakby nie było nasz pię-  
ny kraj... Najbardziej krytykowany  
był prezes J. Żemantowski - zresz-  
tą z nader prozaicznych powodów:  
on jeden starał się coś zrobić, a kto  
coś robi, ten także popełnia błę-  
dy... Patrząc z tego punktu niewą-  
pliwie najmniej błędów popełniał  
Z. Czajka i M. Gnieciak - nie wia-  
domo jednak czy pomoże im to  
w reelekcji. Czego zatem spodzie-  
wam się po warszawskim forum?  
Cóż, wbrew faktom z przeszłości  
chcę wierzyć, że delegaci oceniają  
prawdziwe zasługi, zaś znaczna  
część „nieomylnych i niezastąpio-  
nych” odejdzie na zasłużony od-  
poczynek...

Nagrody fundują salony spor-  
towe KC Gdynia, ul.Obrońców  
Wybrzeża; hol dworca głównego;  
Gdańsk DT Sezam.



## W brydżu jak w życiu

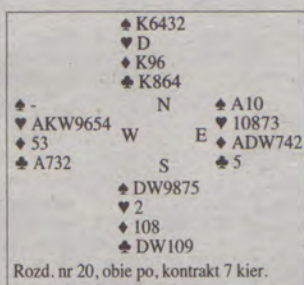
## Korespondencyjne Indywidualne Mistrzostwa Polski

W dniu 28.10.96 rozegrane zo-  
stały Korespondencyjne Indywi-  
dualne Mistrzostwa Polski w bry-  
dżu sportowym. W Okręgu  
Gdańskim startowało 64 zawod-  
ników.

A oto wyniki czołówki:

1. Marek Mrozowski 62,56 proc.
2. Aleksander Kasprzak 61,44
3. Mariusz Brewiak 59,55
4. Witold Kaliński 59,08
5. Gabriela Gnacińska 58,11
6. Emil Stokłosa 57,56
7. Zbigniew Pinkiewicz 57,27
8. Mirosław Szaliński 56,91
9. Zbigniew Anastaziak 56,56
10. Lech Ekert 55,22

Do ciekawych rozdań w tur-  
nieju należało rozdanie nr 20  
przedstawione na diagramie.



Tak jak leżą karty wygranie  
szlema jest bezproblemowe. Ale  
jak go wylicytować? W turnieju

szlema w kierzy licyto-  
wał tylko zwycięzca  
Marek Mrozowski  
wraz z Markiem Bo-  
rosem.

Po wyłożeniu  
działka rozgrywający  
nie miał kłopotu  
z rozgrywką. Impas  
karo nie był potrze-  
bny. Błotka karo zos-  
tała wyrzucona na Asa  
pik a trzy trefle prze-  
bite atutami w stole.  
Ryzykowna licytacja  
została nagrodzona  
maksymalnym zapi-  
sem.

(Z.P.)

### Możliwa licytacja szlema

| N     | E                    | S           | W                    |
|-------|----------------------|-------------|----------------------|
| -     | -                    | -           | 1 kier               |
| 1 pik | 4 trefl <sup>1</sup> | pas         | 4 pik <sup>2</sup>   |
| pas   | 4BA <sup>3</sup>     | pas         | 5 trefl <sup>4</sup> |
| pas   | 7 kier <sup>5</sup>  | wszyscy pas |                      |

1. 4 trefl - krótkość w treflach  
2. 4 pik - krótkość w pikach, karta nadwyżkowa  
3. 4BA - pytanie o wartości  
4. 5 trefl - 3 wartości (As trefl, As i Król kier)  
5. 7 kier - E decyduje się grać szlema na ewentualnym impasie kar i podziale kierów

## Nie tylko dla filatelistów

Zgodnie z planem, 8 bm. we-  
szła do obiegu kartka pocztowa  
projektu Z. Stasika, wydana w set-  
ną rocznicę urodzin pułkownika  
Leopolda Lisa-Kuli (1896-1919),  
walczącego w Legionach Józefa  
Piłsudskiego o niepodległość Pol-  
ski, odznaczonego Krzyżem Virtu-  
ti Militari. Na kartce wydrukowa-  
ny znaczek z podobizną młodego  
oficera, a na stronie ilustracyjnej  
Krzyż Virtuti Militari i odznaki  
wojskowe: POW oraz formacji,  
w której pełnił służbę. Drugą kart-  
kę projektu M. Buszkiewiczza,  
wprowadzono do obiegu 15 bm.  
Jest ona poświęcona wybitnemu  
działaczowi filatelistycznemu inż.  
Jerzemu Zadurówiczowi (1903-

1993). Swą społeczną działalność  
filatelistyczną przejawiał już od lat  
szkolnych i przez okres studiów na  
Politechnice Lwowskiej gdzie zor-  
ganizował akademicki klub filate-  
listyczny i wydawał Kurier Filateli-  
styczny. Od 1934 r. działał już  
(z przerwą na czas wojny) na Ślą-  
sku, przyczyniając się do rozwoju  
filatelistyki wśród młodzieży i do-  
rosłych jako organizator oraz pu-  
blicysta i wydawca pism filateli-  
stycznych w Katowicach i Byto-  
miu. Na znaczku - podobizna inż.  
Zadurówicza, a na stronie ilu-  
stracyjnej tytuły wydawanych pism  
filatelistycznych.

Następne kartki przewidziane  
są w grudniu 11 XII na 50-lecie  
UNICEF, a 15 XII kartka poświę-  
cona naszej noblistce, Wsławie  
Szymborskiej z jej fotografią na  
wydrukowanym znaczku. Projek-  
tantem kartki jest J. Wysocki.

Przy okazji tych emisji, warto  
przypomnieć, że pierwszą kartkę

pocztową wprowadzono w Austrii  
1 X 1869 roku. Jej autorem był  
prof. ekonomii w Akademii Woj-  
skowej, dr Emanuel Herrmann.  
W parę lat później karty pocztowe  
kursowały już w wielu krajach eu-  
ropejskich, a także w USA, Kana-  
dzie, Chile. W Polsce, zaraz po od-  
zyskaniu niepodległości używano  
pozostałych kart austriackich z na-  
drukami Poczta Polska, ale już  
w 1919 roku wydano pierwszą cał-  
kowicie polską kartkę. Zarówno  
kartki pocztowe jak i koperty  
z wydrukowanym znaczkiem sta-  
nowią walory filatelistyczne i są  
kolekcjonowane przez hobbistów  
jako całości oznaczane w katalo-  
gach literami CK dla kopert i CP  
dla kart pocztowych. Filatelisci za-  
interesowani całokształtem tworzą  
przy swych oddziałach PZF kluby  
zbieraczy całostek. Taki klub np.  
istnieje przy oddziale chorzow-  
skim w okręgu Śląsko-Dąbrow-  
skim PZF.

25 bm. w UP Zduńska Wola 1  
będzie stosowany okolicznościowy  
datownik w związku z 75-leciem  
Związku Ochotniczych Straży Po-  
żarnych i można będzie uzyskać  
nalepkę „R” z nadrukiem okolic-  
nościowym. 28 bm. w UP Zamość  
1 datownik upamiętni 70-lecie  
Muzeum Okręgowego, a 30 bm.  
w UP Trzebinia 2 datownik zano-  
tuje: 135 lat Kopalni Węgla Ka-  
miennego „Siersza”.

(t)





| EGIPT                                 |        |        |  |
|---------------------------------------|--------|--------|--|
| Morze Czerwone                        |        |        |  |
| Hotel turystyczny                     | 1248zł | 1399zł |  |
| Hotel ***                             | 1124zł | 1399zł |  |
| Hotel Albatros + 2 posiłki            | 1348zł | 1799zł |  |
| Luxor                                 |        |        |  |
| Hotel ***                             | 1199zł | 1399zł |  |
| Hotel ***                             | 1699zł | 1499zł |  |
| Rejsy po Nilu + wycieczka             |        |        |  |
| 3 dni rejs + M. Czerwone              | 1199zł | 1499zł |  |
| 4 dni rejs + M. Czerwone              | 1299zł | 1599zł |  |
| 3 dni rejs + 2 dni Kair + M. Czerwone | 1399zł | 1699zł |  |
| Wycieczki objazdowe                   |        |        |  |
| 2 dni Kair + M. Czerwone. ****        | 1348zł | 1677zł |  |
| Kair + Luxor Asuan + M. Czerwone      | 1548zł | 1958zł |  |
| Aleksandria-Kair+Luxor + M. Czerwone  | 1799zł | 2228zł |  |

| CYPR - IZRAEL - EGIP            |           |           |  |
|---------------------------------|-----------|-----------|--|
| Cypr                            |           |           |  |
| Hotel turystyczny               | 848zł     | 1048zł    |  |
| Dobry hotel *** z obiadokolacją | 1248zł    | 1699zł    |  |
| Cypr + 7 dni z folklorem        | 999zł     | 1399zł    |  |
| Cypr + wycieczka samochodem     | 999zł     | 1199zł    |  |
| Cypr + rejs Izrael - Egipt      | 1048zł    | 1248zł    |  |
| TUNEZJA & JEEP SAFARI           |           |           |  |
| Impr. pobytowe i objazdowe      | 1 TYG. OD | 2 TYG. OD |  |
| Hotel ** ze śniadaniem          | 848zł     | 999zł     |  |
| Hotel *** z 2 posiłkami         | 999zł     | 1348zł    |  |
| Hotel *** z 2 posiłkami         | 1199zł    | 1599zł    |  |
| Hotel + 3 dni Jeep Safari       | 1124zł    | 1399zł    |  |

3 tygodnie 01-21 XII; 04-25 I '97  
Tunezja od 999zł, Cypr od 1199zł, Gran Canaria od 1999zł

OFERTA LAST MINUTE: Dzwon 24h na dobę tel: (61) 530887 by poznać naszą SUPER TANIA ofertę na ostatnie miejsca w tym i przyszłym tygodniu! Zamów bezpłatny katalog pod tel: 0-61 527591.

| WYSPI KANARYJSKIE                               |        |         |  |
|-------------------------------------------------|--------|---------|--|
| Gran Canaria                                    |        |         |  |
| Hotel turystyczny                               | 1124zł | 1324zł  |  |
| Dobry apartament kat 3                          | 1324zł | 1624zł  |  |
| Apartament z wyżywieniem                        | 1499zł | 1799zł  |  |
| Doskonały hotel **** z 2 posiłkami              | 2399zł | 3648zł  |  |
| 4 osoby w b. dobrym hotelu **** z obiadokolacją | 7848zł | 10648zł |  |
| Teneryfa                                        |        |         |  |
| Hotel turystyczny                               | 1124zł | 1348zł  |  |
| Apartament                                      | 1399zł | 1699zł  |  |
| Hotel **** z obiadokolacją                      | 1824zł | 2524zł  |  |
| 4 osoby w hotelu **** z wyżywieniem             | 6499zł | 8624zł  |  |
| Gran Canaria + Teneryfa                         |        |         |  |
| Apartamenty                                     |        | 1899zł  |  |
| Bardzo dobre hotele *** z wyżywieniem           |        | 2524zł  |  |

| DALEKI WSCHÓD - TAJLANDIA |        |        |  |
|---------------------------|--------|--------|--|
| Tajlandia                 |        |        |  |
| Bangkok                   | 1999zł | 2248zł |  |
| Bangkok - Jomtien         |        | 3099zł |  |
| Bangkok - Phuket          |        | 4099zł |  |
| Bangkok + 7 dni wycieczka |        | 3648zł |  |
| Wycieczki indywidualne    |        |        |  |
| Bangkok - Hongkong        |        | 3599zł |  |
| Bangkok - Singapur        |        | 3624zł |  |
| Bangkok - Bali            |        | 4199zł |  |
| Bangkok - Tajwan          |        | 4199zł |  |
| Bangkok - Tokio           |        | 4348zł |  |
| Bangkok - Wietnam         |        | 4499zł |  |

**S H**  
Gdańsk, ul. Długi Targ 39/40  
tel: (58) 311 779, 314 367

Okna do poddaszy



- Sprawdzone przez klientów na całym świecie
- Duży wybór rozmiarów dostępnych w każdej chwili
- Gotowe rozwiązania umożliwiające łączenie okien w grupy
- Rolety, markizy, żaluzje

**VELUX**  
PUH Domix  
GDYNIA-ORŁOWO  
ul. Wielkopolska 77  
tel. 64-69-54  
godz. otwarcia 7<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>  
- RATY  
- WIĘKSZOŚĆ  
TYPÓW  
NA  
SKŁADZIE



**Ford Escort**  
**najkorzystniej**  
**w Euro-Car!**

**Zyskujesz jeszcze więcej!**  
**Teraz ponad 7,700 PLN!**

**Ford Euro-Car**  
81-020 GDYNIA, ul. Owsiana 13  
tel. (0-58) 23 68 08, 29 73 65; fax (0-58) 23 69 98

# Gratka

SOBOTA, 30.11.  
DODATEK BEZPŁATNYCH I PŁATNYCH ANONSÓW

## CO ZROBIĆ

żeby Twoje ogłoszenie drobne ukazało się ZA DARMO?

- Kup "DZIENNIK BAŁTYCKI"**
- Wytnij kupon**
- Wrzuć wypełniony kupon do skrzynki "Gratki" lub wyślij pocztą lub przesyłką pocztową (0-58) 35-48-69 (czytelnie wypełniony) tak, aby trafił do czwartku, do godz. 12 do Biura Ogłoszeń, lub skrzynki "Gratki"**
- Ogłoszenie ukazuje się w "Gratce" - dodatku do "DB" za darmo**

KUPONY MOŻNA WRZUCAĆ DO SKRZYNEK "Gratki":  
Gdańsk, Centralne Biuro Ogłoszeń:  
80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7,  
Gdańsk, ul. Ebliska (przy targowisku),  
Gdańsk, Dworzec PKP (tunel PKP),  
Gd.-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka (przy wejściu na Manhattan),  
Gd.-Wrzeszcz, stacja PKP (tunel PKP),  
Gd.-Wrzeszcz, ul. Białą, róg ul. Wyspiańskiego (przy targowisku),  
Gd.-Wrzeszcz, ul. Dębinki (przy wejściu do Szpitala Klinicznego nr 1),  
Gd.-Oliwa, stacja PKP (w tunelu),  
Gd.-Przymorze, ul. Chłopska (przy targowisku),  
Gd.-Zaspa, ul. Jana Pawła II (przy głównym wejściu do szpitala),  
Gd.-Zaspa, ul. Rzeczpospolitej (przy ETC - fryzjer),  
Gd.-Chelm, Centrum Handlowe (obok poczty i Zielonych Delikatessów),  
Gd.-Morena, Centrum Handlowe (obok poczty),  
Gdynia, Biuro Ogłoszeń, ul. Władysława IV 17  
Gdynia, Biuro Ogłoszeń, ul. Świętojańska 141 b,  
Gdynia, Dworzec PKP (Gdynia Gł. Os. - wejście gł.)  
Sopot, Biuro Ogłoszeń, ul. Kościuszki 61,  
Sopot, Stacja PKP (Kasy SKM)  
Pruszcz Gdański, Biuro Ogłoszeń, ul. Tysiąclecia 8,  
Pruszcz Gdański, na deptaku przed tunelem stacji PKP  
Tczew, Biuro Ogłoszeń, ul. 1 Maja 4,  
Tczew, Stacja PKP (wejście główne),  
Reda, Stacja PKP (przy wejściu na perony)  
Rumia, Stacja PKP (przy wejściu na h/dworca i perony)  
Starogard Gdański, Biuro Ogłoszeń, ul. Basztowa 3,  
Wejherowo, ul. Sobieskiego 227  
Wejherowo, Stacja PKP (przy wejściu na perony)

## spis rubryk i podrubryk

- AUTO-MOTO**
  - 1A sprzedaż samochodów osobowych
  - 1B sprzedaż samochodów ciężarowych
  - 1C sprzedaż motocykli
  - 1D sprzedaż przyczep
  - 1E sprzedaż części zamienne
  - 1F sprzedaż innych pojazdów
  - 1G kupię samochód
  - 1H kupię inny pojazd
  - 1I kupię części zamienne
  - 1J zamienię samochód
  - 1K zamienię inny pojazd
  - 1L skradziono
  - 1M usługi motoryzacyjne
  - 1N taxi
  - 1O przewozy
  - 1P autostop
  - 1Q wypoczynienie samochodów
  - 1R Autohandel odcinaj
- PRACA**
  - 2A poszukuję pracy
  - 2B dam pracę
- NIERUCHOMOŚCI - DOM**
  - 3A sprzedaż mieszkanie
  - 3B sprzedaż dom
  - 3C sprzedaż domów letniskowych
  - 3D sprzedaż inny lokal
  - 3E sprzedaż działkę budowlaną
  - 3F sprzedaż działkę ogrodniczą
  - 3G sprzedaż inną parcelę
  - 3H kupię mieszkanie
  - 3I kupię dom
  - 3J kupię inny lokal
  - 3K kupię działkę budowlaną
  - 3L kupię działkę ogrodniczą
  - 3M kupię inną parcelę
  - 3N zamienię mieszkanie
  - 3O zamienię działkę lub inną parcelę
  - 3P poszukuję mieszkania
  - 3Q poszukuję innego lokalu
  - 3R odnajmę mieszkanie
  - 3S odnajmę inny lokal
  - 3T pośrednictwo
- WYPOSAŻENIE MIESZKAŃ**
  - 4A sprzedaż
  - 4B kupię
  - 4C serwis
- RTV**
  - 5A sprzedaż
  - 5B kupię
  - 5C zamienię
  - 5D serwis
- KOMPUTERY**
  - 6A sprzedaż komputer
  - 6B sprzedaż inny sprzęt komputerowy
  - 6C kupię sprzęt komputerowy
  - 6D zamienię sprzęt komputerowy
  - 6E serwis
- NARZĘDZIA**
  - 7A sprzedaż
  - 7B kupię
- MATERIAŁY BUDOWLANE**
  - 8A sprzedaż
  - 8B kupię
  - 8C usługi
- TURYSTYKA I SPORT**
  - 9A sprzedaż sprzęt
  - 9B kupię sprzęt
  - 9C wypocznik
  - 9D przejażdż
  - 9E serwis
- ZDROWIE**
  - 10A sprzedaż
  - 10B kupię
  - 10C usługi medyczne
- ODZIEŻ**
  - 11A sprzedaż
  - 11B kupię
- NAUKA**
  - 12A odcinaj
  - 12B poszukuję
- ZWIERZĘTA I ROŚLINY**
  - 13A sprzedaż zwierzęta
  - 13B sprzedaż rośliny
  - 13C kupię zwierzęta
  - 13D kupię rośliny
- FOTO**
  - 14A sprzedaż
  - 14B kupię
  - 14C zamienię
  - 14D usługi
- MUZYKA**
  - 15A sprzedaż
  - 15B kupię
  - 15C zamienię
  - 15D usługi
- HOBBY**
  - 16A sprzedaż
  - 16B kupię
  - 16C wymienię
- RÓŻNE**
  - 17A sprzedaż
  - 17B kupię
  - 17C zgubiłem
  - 17D biznes
- MATRYMONIALNI**
  - 18A
- ODDAM ZA DARMO**
  - 19A
- PROSZĘ O POMOC**
  - 20A
- ŻYCZENIA**
  - 21A
- HYDE PARK**
  - 22A

**Gratka - bezpłatny kupon**  
uprawniający do jednego ogłoszenia drobnego w dniu 30.11

Do wiadomości biura ogłoszeń

Nie zapomnij!

Adres i telefon:

Wytnij kupon - 1 wrzuć do skrzynki "Gratki" lub 2 przesył pocztą pod adresem 80-886 Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 Centralne Biuro Ogłoszeń, "Dziennika Bałtyckiego" lub 3 przesył faksem nr (0-58) 35-48-69, 31-50-41 w. 215.

Tylko dla osób prywatnych

W TREŚCI OGŁOSZEŃ DO PODRUBRYK ODDAJE SPRZEDAŻ NALEŻY PODAĆ CENĘ - WSZYSTKIE CENY W NOWYCH ZŁOTYCH POLSKICH - OGŁOSZENIA W RUBRYKACH: ODDAM ZA DARMO I PROSZĘ O POMOC MOŻNĄ NADAĆ TYLKO OSOBIŚCIE W BIURACH OGŁOSZEŃ - W ODDAJENIU PODAJ: MIEJSCOWOŚĆ, ADRES, NUMER TELEFONU - BIURO OGŁOSZEŃ ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO ZREDAKOWANIA I SKLASYFIKOWANIA OGŁOSZEŃ LUB JEJ JEJ NIEZAMIESZCZENIA.

Imię i nazwisko

adres

numer dowodu osobistego

telefon

podpis

**VALDI** **NAJWIĘKSZA W POLSCE HURTOWNIA**  
SOPOT - KAMIENNY POTOK  
al. Niepodległości 962

**GLAZURA - TERAKOTA**  
600 rodzajów i 1000 dekoracji  
z Włoch, Holandii, Niemiec, Hiszpanii

**ARMATURA - SANITARIATY**  
SYSTEM SPRZEDAŻY RATALNEJ LUKAS  
poniedziałki - piątki godz. 9-19, soboty 9-15

RG

**CENY FABRYCZNE**  
**POŚCIEL**  
**ZDROWOTNA**  
wełna merynosa 100%  
TORPOL • RUNO  
**RĘCZNIKI**  
ZWOLTEX • DALL  
**FIRANY**  
VISTIL • WISAN • CHEMEX

Hurtownia czynna:  
pon.-pt. 8.00-17.00, sob. 8.00-13.00  
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 219  
tel. 410713, 460909, fax 460916

**Lpp** S.A.